NUMER 3. ROCZNIK II. MARZEC 1898.

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

A ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w imię moje, mnie przyjmuje.
(Mat XVIII, 5).

Pomiędzy sprawami zbożnemi sprawą przedewszystkiem świętą jest pomagać Panu Bogu w zbawianiu ludzi.
(Św. Dyonizy).

Doskonała miłość bliźniego jest jednym z największych i najcelniejszych darów, jaki dobroć Boża ludziom udziela.
(Św. Franciszek Salezy).

Polecam wam szczególnie dziatwę i młodzież; starajcie się usilnie wychować ją po chrześcijańsku; dawajcie im do rąk takie tylko książki, które uczą jak unikać grzechu, a natomiast pełnić cnotę.
(Papież Pius IX).

Wytężajcie wszystkie wasze siły i wasze zdolności na to, aby dziatwę i młodzież ustrzedz przed sidłami zepsucia i niedowiarstwa i przygotować w ten sposób nowe pokolenie.
(Ojciec Św Leon XIII).

DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

Wychodzą raz na miesiąc i posyłają się *bezpłatnie* Pomocnikom salezyańskim, stosownie do życzenia, w języku włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim lub polskim.

Adres: Redakcya „Wiadomości salezyańskich" **TURYN**, via Cottolengo 32. **ITALIA**.

Odpusty, jakie zyskać mogą Pomocnicy salezyańscy.

Na mocy Brewe Ojca św. Piusa IX, *z dnia 9go maja 1876 r., każdy* **Pomocnik i Pomocnica** *salezyańska może zyskać wszystkie bez wyjątku odpusty, tak* **zupełne,** *jako* **i cząstkowe,** *których dostępują* **Tercyarze** *zakonu św. Franciszka z Asyżu.*
(*Zob.* Ustawy dla Pomocników salezyańskich, *str.* 18-28).

Prócz tego zyskać mogą **Pomocnicy** *nasi:*

a) *odpust* **zupełny** *raz na dzień, jeżeli odmówią trzecią część Rożańca św. przed Najśw. Sakramentem, a w razie niemożności, przed krucyfiksem. — Odpust ten ofiarować mogą za dusze w czyscu cierpiące;*

b) *odpust* **zupełny** *za każdym razem, jak przystąpią do Komunii św.;*

c) *tyle odpustów* **zupełnych** *w ciągu dnia, ile razy na intencyą Ojca św. zmówią* 6 Ojcze nasz, 6 Zdrowaś i 6 Chwała Ojcu.

Odpusty te, które można także ofiarować za dusze, w czyscu cierpiące, zyskać można **toties quoties,** *to znaczy: ile tylko razy odmówi się wyż podane modlitwy, na jakiembądź miejscu, nie potrzebując przytem zgoła przystępować do Sakramentów św., wystarczy bowiem być w stanie łaski Bożej;*

d) *odpust* **zupełny** *w każdą niedzielę i w dni poniżej wymienione, jeżeli wyspowiadawszy się w ciągu tygodnia i do Komunii św. przystąpiwszy jaki kościół albo kaplicę publiczną nawiedzą i tam na intencyą Ojca św. się pomodlą.*

Kwiecień.

3-10. Wszystkie dni Wielkiego Tygodnia.
24. Św. Fidelisa ze Sigmaringen.
28. Św. Pawła od Krzyża.

MODLITWA
NA KONIEC WIEKU.

Kongregacya św. Odpustów zatwierdziła i odpustem 100 dni, raz na dzień dostąpić się mogącym, uposażyła następującą modlitwę:

Daj nam, najłaskawszy Boże, za przyczyną **Błogosławionej Niepokalanej Dziewicy,** *abyśmy naszej pokuty łzami winy tego kończącego się wieku obmyli, a początki nadchodzącego tak przygotowali, aby cały ten przyszły wiek poświęcony był chwale Twojego Imienia i Królestwa* **Jezusa Chrystusa,** *Syna Twego, któremu niech wszystkie narody służą w jedności wiary i doskonałej miłości. Amen.*

(Odpust ten ofiarować można za dusze zmarłych, w czyscu cierpiące.)

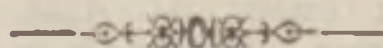


JESZCZE

O

MISYI
wśród trędowatych
w rzeczypospolitej Kolumbii

i o drugim *lazarecie*, powierzonym Salezyanom.



Działalność współbraci naszych, pracujących od niewielu stosunkowo lat w Rzeczypospolitej **Kolumbii,** *jest istotnie godną podziwu i coraz szersze przybiera rozmiary. W* **Kolumbii** *obecnie misyonarze salezyańscy już nie ograniczają się wyłącznie na zbieraniu i wychowywaniu ubogiej dziatwy i młodzieży; już nietylko co rok nowe zakładają domy i po chrześcijańsku kształcą młodzież, — przyszłe społeczeństwo —; lecz podczas gdy i jedno i drugie dzieło prowadzi się dalej, i to z coraz wydatniejszym skutkiem, Opatrzność Boska, jeżeli się nie mylimy, wskazała krom tego* **Salezyanom** *w tejże Rzeczypospolitej, równocześnie z nawracaniem* **Indyan,** *inne jeszcze, niezmiernie rozległe pole do działania: opiekę i, że tak powiemy, ocalenie nieszczęśliwych* **trędowatych.**

Pole to było dotąd dość zaniedbane i chociaż w **Kolumbii,** *jak świadczą ostatnie wykazy statystyczne, liczba trędowatych przenosi 28 tysięcy, to jednakowoż aż do ostatnich czasów mało kto się zajmował obmyśleniem i postaraniem się o środki zaradcze, żeby i zmniejszyć przerażającą, a rosnącą ciągle, cyfrę kalek i uzdrowić kraj i naród, tak ciężką dotknięty plagą. Prawda, że* **Towarzystwo św. Łazarza** *w* **Santa Fé de Bogotá** *stara się wedle możności przynieść ulgę i ująć cierpień tym nędzarzom, lecz jego działalność, jak dotąd, rozciągała się tylko na jeden z* **trzech** *istniejących w* **Kolumbii** *lazaretów: na zakład w* **Agua de Dios,** *co znaczy: na* **trzydziestą** *zaledwie część ogółu trędowatych kolumbijskich.*

Było danem jednemu z synów księdza **Bosko,** *nietylko poświęcić, za przykładem nieodżałowanego księdza Michała* **Unia,** *własne życie, by opieką duchowną i doczesną otoczyć trędowatych, w lazarecie już pomieszczonych, lecz nadto podnieść głos publicznie i przekonać tak władze Rzeczypospolitej, jak i samże naród, o gwałtownej potrzebie wystawienia* **jedynego,** *obszernego lazaretu, w którymby można umieścić wszystkich bez wyjątku trędowatych, jacy przebywają w obrębie granic Rzeczypospolitej, i w taki oto sposób powoli usunąć zupełnie tę straszną klęskę z ziemi kolumbijskiej.*

Dzieła tego dokonał członek naszego Zgromadzenia, X. Ewazy **Rabagliati,** *który pracując już od lat trzech nad urzeczywistnieniem tej wielkiej myśli, zjeździł we wszystkich kierunkach rozległą Rzeczpospolitę i, czy mową, czy pismem, czy gromadzeniem cennych dat i wskazówek, oraz staraniem się o wybór jak najstosowniejszego miejsca pod przyszły lazaret, potrafił zainteresować tą sprawą najprzód miarodajne koła Rządców kraju, a następnie zagrzać ogół kolumbijskiego społeczeństwa, by wzięło czynny udział w wielkiem przedsięwzięciu, które (taką żywimy nadzieję) już niezadługo pomyślnym będzie uwieńczone skutkiem.*

List, który obecnie ogłaszamy, jest ze wszech miar godzien uwagi, jako nowy dowód, świadczący jawnie o niesłychanej doniosłości dziele, przedsięwziętem przez naszych współbraci kolumbijskich,

jak również, ponieważ daje nam poznać zbliska całą pełnię doli, a raczej niedoli, nieszczęśliwych trędowatych.

Bogotá (rzeczposp. Kolumbia, Ameryka połud.), 12go listopada 1897.

Przewielebny i ukochany Ojcze,

Dnia 9go września b. r. wybrałem się w towarzystwie X. Aleksandra Garbari, niedawno do nas przybyłego z innej rzeczypospolitej Ameryki południowej, i jednego kleryka z naszego domu w Fontibon, do Santander, by prawić kazania misyjne licznej rzeszy trędowatych, umieszczonych w lazarecie *Contratacion*, i osadzić tam już na stałe kapłana Salezyanina, któryby miał o nich staranie.

1. Ogólna liczba trędowatych. — Niektóre zestawienia. — Trzy lazarety. — Szczęśliwe natchnienie. — Konferencya. — Wrażenia, otrzymane przy wejściu do lazaretu.

Trędowaci w rzeczypospolitej Kolumbii są tak liczni, iż jest rzeczą zgoła niepodobną, podać dokładną ich liczbę. Kuszono się wprawdzie w latach ubiegłych zliczyć ich wszystkich, a to udając się z tą sprawą do władz krajowych, wszelkich odcieni, lecz trzeba było poprzestać na dobrych chęciach, żadnego nie odniósłszy ze swych zabiegów skutku, gdyż odpowiedzi albo zgoła nie udzielono tam, gdzie się jej napewne można było spodziewać, albo też dano do zrozumienia, że przy najlepszej woli było niepodobieństwem sporządzić spis, jakiego rząd Rzeczypospolitej pragnął i wymagał.

Stąd pochodzi owa niedokładność cyfr, a wogóle nieświadomość, co się tyczy ogólnej liczby trędowatych, jaką się napotyka nawet u interesującej się sprawą tych kalek kolumbijskiej publiki. Z tem wszystkiem, tego, co się już wie o przedmiocie, o którym mowa, jest tyle, tyle już nagromadzono szczegółów i dat, a wszystkie ważne i wyczerpujące, że doprawdy powinnyby same przez się wprawić w głęboką zadumę sławetnych Rządców najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

W Agua de Dios, lazarecie, położonym o kilka zaledwie mil od stolicy (Santa Fé de Bogotá) znajduje się obecnie 1,050 trędowatych, — cyfra przerażająca, jeżeli się zważy, z jakiego rodzaju kalectwem ma się tam do czynienia. O ile wiem, słynny O. Damian w lazarecie swym na wyspie Molokay nie miał nigdy więcej nad 500 trędowatych, a tu tymczasem liczymy ich na tysiące. A 1,050 kalek w Agua de Dios nietylko nie przedstawia jeszcze ogółu trędowatych w Kolumbii, lecz stanowi zaledwie drobną ich cząstkę. Gubernator departamentu Santander, jednego z najzamożniejszych i najludniejszych w całej Rzeczypospolitej, przed kilku laty zapewniał mnie, że liczba trędowatych, przebywających na terytoryum, jego władzy podległem, nie była mniejszą od 20,000. Prawda, że z 9 departamentów, na jakie się rozpada rzeczpospolita Kolumbia, departament santanderski z pewnością najwięcej jest nawiedzony straszną plagą trądu, ale nawet przypuściwszy, że w reszcie departamentów jest ich stosunkowo mało, to zawsze bardzo łatwo doliczyć się można 30,000 na całym obszarze Rzeczypospolitej; a 30,000 trędowatych w kraju, co liczy skąpo 4 miliony ludności, jest cyfrą istotnie okropną i zasługującą na głębsze się nad nią zastanowienie.

Czytałem niedawno, że w Indyach Wschodnich, osobliwie zaś w Chinach, liczba trędowatych sięga 100,000, lecz zato mieszkańcy Chin przenoszą cyfrę 300 milionów, i niemasz należytego stosunku między 30stu tysiącami na 4 miliony, a 100 tysiącami na 300 milionów. Z tego zestawienia nietrudno, sądzę, wyprowadzić wniosek, że Kolumbia jest krajem, stosunkowo najwięcej liczącym ofiar trądu.

Ale jak i gdzie żyje tych 30 tysięcy trędowatych kolumbijskich? Co oni robią? Czem się zajmują?

Jak to już nadmieniłem, 1,050 żyje w Agua de Dios, mniej lub więcej odosobnieni od reszty ludności; około 800 znalazło pomieszczenie w innym lazarecie, położonym w Santander, a znanym pod nazwą *Contratacion;* przeszło 60 w trzecim lazarecie, zbudowanym nad brzegiem zatoki kartageńskiej, zwanym *Caño del Loro*. Reszta trędowatych żyje rozproszona po gminach, na łonie własnych rodzin, po domach prywatnych, w ciągłej styczności z osobami zdrowemi, a jakiem to grozi tym ostatnim niebezpieczeństwem zarazy, snać każdy to łatwo pojmie.

Drugi z trzech pomienionych lazaretów umyśliliśmy odwiedzić ubiegłego września. W jakim celu? Przedewszystkiem, ażeby dotrzymać obietnicy, trzy lata temu danej, zamieszkującym go kalekom: przyrzekłem im bowiem był, że będę ich odwiedzał dość często, — głównie jednak, by się dla nich,

i to jak najprędzej, postarać o kapłana Salezyanina, któryby w *Contratacion* pełnił to samo, co nieodżałowany X. Michał Unia w Agua de Dios. Ubiegły trzy lata, w ciągu których kilkakrotnie ponawiano prośby i nalegania, tak ze strony kalek, jak władzy duchownej i świeckiej, żebym dotrzymał danej obietnicy. Jeśli jej nie ziściłem w oznaczonym czasie, winą tego nie jest bynajmniej brak dobrej woli z mojej strony, ale okoliczność, że wkrótce potem musiałem zagaić misye salezyańskie na *Llanos de San Martin*, które w całości pochłonęły nader szczupły personal, jakim wówczas rozporządzałem. Zaczem nie idzie, żebym nie bolał wielce nad tem, iż musiałem zaniechać pierwotnego zamysłu i pozostawić w chwilowem opuszczeniu nieszczęśliwe kaleki, tak bardzo godne współczucia i pomocy duchownej.

Ażeby w niczem nie ominąć się z prawdą, muszę tu wyznać, że tak władze kościelne, jak świeckie, zawsze się zajmowały trędowatymi rzeczonego lazaretu; i tak: w czasie mych pierwszych odwiedzin, poznałem tam osobiście kapłana, który w *Contratacion* pełnił obowiązki duszpasterskie u tamtejszych trędowatych; ale kapelan, czyto z powodu znacznej odległości, czy też, że musiał doglądać innych parafii, nie mógł odwiedzać lazaretu częściej, jak raz na miesiąc, by udzielić Sakramentów św. tym, co ich zażądali. W przerwie między jedną wizytą a drugą, komu przyszło umierać, ten zmuszony był puścić się w drogę do wieczności bez kapłana i bez pociech religijnych.

Straszne to położenie dla tylu chorych i tylu cierpiących! A więc koniecznie trzeba było, żeby jaki kapłan całkowicie poświęcił się i zdecydował żyć wespół z owymi 800 odludkami, ażeby im samą swoją obecnością dodawać otuchy, pocieszać słowem i udzielać, ilekroć by tego zażądali, Sakramentów św., a przedewszystkiem, by ich zaopatrzyć we wszystko, co potrzeba, na daleką drogę do wieczności, w ostatniej godzinie życia. Tego trędowaci żądali oddawna i to ostatecznie osiągli pod koniec września b. r.

Odjazd nasz do *Contratacion* był naznaczony na dzień 9go września. Dzień przedtem, w uroczystość Narodzenia Matki Boskiej, byłem zaproszony na konferencyę do *Towarzystwa św. Łazarza* w Bogotá, które sobie stawiło za wyłączne zadanie: zapobiegać wszelkimi sposobami i w miarę środków materyalnych wielkim i ciągłym potrzebom trędowatych w Agua de Dios. Kiedym się udawał do kościoła OO. Jezuitów, gdzie się miało odbyć zgromadzenie, pewna pani wręczyła mi kopertę, którą zaledwie miałem czas otworzyć; znalazłem w niej bilet bankowy, wartości stu *pesos* (talarów), przeznaczonych dla trędowatych w *Contratacion*. Dar ten był niejako objawieniem dla mnie; dotąd myślałem tylko o niesieniu trędowatym pomocy duchownej, a pani ta, bardzo gorliwa *Pomocnica* salezyańska, przypomniała mi, że trzeba było pomyśleć także o ich potrzebach doczesnych. Skończywszy zatem konferencyę, dobyłem ów bilet bankowy z kieszeni i, pokazując go zgromadzonym Wiernym, jednocześnie wyjawiłem jego cel i przeznaczenie, dodając, że, aby dzieła dokonać, potrzeba mi więcej takich biletów, by w ostatnim dniu misyi módz rozdać choćby drobną tylko jałmużnę między trędowatych i w ten sposób dać im sposobność przepędzenia wesoło choć tego jednego dnia w życiu. Nie wzywałem nadaremno. Rano, przed odjazdem, jużem był zebrał 1,300 *pesos* (= talarów), które w następnych dniach jeszcze się pomnożyły i miały się stać prawdziwą ulgą dla biedaków.

Nie będę opisywał podróży, ani dróg, nie powiem nic ani o koniach, mułach, górach, wąwozach, rzekach i t. d. i t. d.; — wszystko to już było po kilkakroć opisywane w *Bollettino Salesiano*, ile razy była mowa o naszych misyach. Powiem od razu, że podróż trwała dziesięć dni i że wszyscy trzej odbyliśmy ją szczęśliwie, bez względu na wielkie niebezpieczeństwa, których nie brak nigdy, w dalekich zwłaszcza podróżach, osobliwie zaś w tych krajach amerykańskich.

Minęły już trzy lata, odkąd po raz ostatni odwiedziłem był drogich moich trędowatych w *Contratacion*; to też wielka między nimi zapanowała radość, gdy mnie znów w swojem gronie ujrzeli, zwłaszcza że już nie samego, lecz w towarzystwie dwóch innych Salezyanów, co na stałe mieli wpośród nich zamieszkać. Przy wstępie do lazaretu trędowatych doznaje każdy silnego i niezatartego wrażenia, nawet kto się już przyzwyczaił do ich widoku i często z nimi obcował; ale nieopisanemu wzruszeniu ulega ten, kto tam wchodzi po raz pierwszy, a nie widział dotąd nigdy podobnych kalek. Kiedy się naraz ujrzy setki istot ludzkich płci obojga, różnego wieku, jednych bez palców u rąk, lub nóg, innych z twarzą popękaną, pełną straszliwych szram i po całem ciele okrytych wrzodami; takich, co z trudnością wloką się, lub zaledwie trzymają się na nogach, lub co leżą bezwładnie, rozciągnięci na ziemi, albo co muszą się dać przenosić z miejsca na miejsce na rękach osób zdrowych, — wszystko to targa za

wnętrzności i sprawia na człowieku takie wrażenie, tak porusza do głębi, że łzy obfite płyną mimowoli z oczu.

Tosamo działo się również z naszym ukochanym współbratem, X. Garbari. Kiedy ujrzał zdala osadę *Contratacion*, przyszłe pole swojej misyonarskiej pracy, gdy posłyszał dzwony kościołka, co witały nas radośnie, zwłaszcza zaś, kiedy się zetknął z pierwszą grupą nędzarzy, co wyszli naprzeciw na nasze powitanie, — widziałem, jak począł drżeć na całem ciele, a następnie, jak się rozrzewnił i zaczął płakać.

Wzruszenie to było rzeczą całkiem naturalną, nigdy bowiem jeszcze w życiu swojem nie widział trędowatych. Z opisów, jakich mu udzieliłem w czasie teraźniejszej podróży, miał już o nich jakie takie wyobrażenie: ich kalectwo przedstawiał sobie jako coś odrażającego, ale budzącego jednocześnie litość; to wszystko jednakże było niczem w porównaniu z żywymi okazami trądu, jakie teraz miał przed sobą: stąd owe silne wrażenie, jakie był odniósł i nad którem nie umiał i nie mógł zapanować.

2. Statystyka lazaretu w *Contratacion*. — Smutne fakta i potęga *auri sacra fames*. — Złe położenie topograficzne.

Lazaret w *Contratacion* liczy 62 lat istnienia; oczywiście nie zawsze miał te same rozmiary, jakie posiada obecnie. Z początku wystarczało w osadzie kilka chat, bo niewiele było też chorych; teraz wznosi się tu kilkaset domków, gdyż liczba osadników, zdrowych i chorych, stale w lazarecie przebywających, dochodzi do 2,000. Trędowatych, w ścisłem słowa tego znaczeniu, jest około 800; wszyscy inni są to ludzie zdrowi, którzy bądź usługują, bądź towarzyszą kalekom: żony, co pielęgnują swoich mężów, lub odwrotnie; dzieci, co żyją razem z rodzicami; bracia i siostry, opiekujące się siostrami i braćmi. Większa jednakże część osób zdrowych są to kobiety, najmujące się do usług kalekom za niewielką stosunkowo płacę. Nie brak tam również spekulantów, co żyją wśród trędowatych, trudniąc się lichwiarstwem i korzystając ze wszelkiej sposobności, jakich niestety w lazarecie nie brak, by bezlitośnie wyzyskać położenie nieszczęśliwych kalek. Napotkałem tam także pewnego Włocha (z prowincyi południowych Italii), przybyłego do *Contratacion* kilka tygodni przed nami. Po co? A ktoż go tam wie. W czasie krótkiej wizyty, jaką mi uważał za stosowne złożyć, zapytałem go:

—„Przyjacielu, co za pomyślny wiatr przyniósł was w te strony?“

—„Co robić, księże Dobrodzieju, przybyłem tu szukać szczęścia,“ odpowiedział mi, uśmiechając się cynicznie.

—„Jakto! szczęścia? tu, w tem miejscu boleści? pośród tych istot nieszczęśliwych? tu, gdzie nędza i ból mają stałą swoją gościnę?!“

—„Ano, zobaczymy,“ odezwał się po chwili; jeżeli mi się tu nie będzie wiodło, pójdę szczęścia szukać gdzieindziej.“

Także w Agua de Dios, przed kilkoma laty, znalazłem jednego z naszych ziomków



Kościoł XX. Salezyanów w Fontibon.

(Włochów); był rodem z Genui i nazywał się Figari, ale biedak był dotknięty trądem i zmarł, jeśli się nie mylę, dwa lata temu.

Takich zaś, jak powyższy Włoch, jest wielu, co przybywają do lazaretu *„szukać szczęścia,“* t. j. wyzyskiwać niemoc i nieszczęście innych. O *auri sacra fames*! O przeklęty głodzie złota! O nienasycone łakomstwo ludzkie! Ilu podłości i czynów haniebnych stałoś się pobudką!

Lazaret *Contratacion* leży w odległości półtora dnia konnej jazdy od miasta Socorro, stolicy prowincyi tegoż samego nazwiska. Co się tyczy miejscowości, jako takiej, to doprawdy nie można było zrobić gorszego wyboru, jak właśnie tam osadzając trędowatych. Dotknięci

trądem potrzebują, by mieć niejaką ulgę w cierpieniach, klimatu gorącego a suchego, jaki posiada np. osada A g u a d e D i o s. Tymczasem w *Contratacion* klimat zaledwie nazwać można umiarkowanym: jest prawie zimny i nader wilgotny, co wszystko przyczynia się do zwiększenia cierpień nieszczęśliwych kalek. Kąpiel jest nieodzowną potrzebą dla trędowatych, nietylko, by zmniejszyć trawiącą ich gorączkę, a także pewne nerwowe rozdrażnienie, sprowadzone chorobą, lecz również, by ciało utrzymać w ochędóstwie. Otóż wody do kąpieli w lazarecie z pewnością nie brak, a nawet jest jej zawiele; i to właśnie jest główną przyczyną panującej tamże wilgoci, tyle szkodliwej dla chorych, jakkolwiek mało tylko kalek odważa się kąpać nieco częściej; stąd pochodzi okropny fetor, zabójczy nietylko dla chorych, ale nawet dla samychże zdrowych, żyjących wespół z tamtymi, osobliwie zaś w kościele podczas nabożeństwa.

Trędowaty potrzebuje dalej rozrywki, zabaw niewinnych, przyjemnych przechadzek, ogrodów etc. etc. Tego wszystkiego niema w *Contratacion.* Tutejszy lazaret jest nasamprzód zbudowany na wysokiej górze i ażeby się tam dostać, trzeba niemałych wysiłków, nawet osobom zdrowym. Cóż dopiero mówić o chorych, osobliwie, jeśli ich kalectwo doszło do ostatecznych granic? Tam na górze wszystko skała i kamienie; przestrzeń ziemi, przeznaczona na pobyt dla chorych, jest bardzo szczupła, a w dodatku grunt jałowy w najwyższym stopniu; choćby się nawet tego pragnęło, to jednak nie możnaby go uprawiać, a tak biedni trędowaci są skazani na zupełną bezczynność, która ich doprowadza do tego, że o czem innem nie myślą, jak o nieszczęściu obecnem, a jeszcze więcej o tem, które ich czeka w niedalekiej przyszłości. Stąd płynie owa rozpacz, jakiej powszechnie ulegają i która czyni z nich istoty najnieszczęśliwsze w świecie.

Dla wielu z nich, którzy znajdują się zaledwie w pierwszym okresie choroby, praca ręczna nie byłaby ani trudną, ani szkodliwą; owszem, wpłynęłaby na nich bardzo korzystnie, tak fizycznie, jak moralnie, a kawałek ziemi do uprawiania około ich chaty, byłby dla nich gratką nielada; w ten sposób mieliby na co zużytkować kilka godzin codziennie i mogliby zabawić się nieco, rozerwać, a także skorzystać pod względem materyalnym, zwłaszcza w razie, gdyby nie otrzymali na czas zapomogi, którą im od czasu do czasu posyła rząd departamentu S o c o r r o. Niestety, wszystko to jest niemożliwem z powodów, wyżej wspomnianych, t. j. z przyczyny złego klimatu i gleby nieurodzajnej; a jeżeli rząd nie może lub opóźnia się z wysłaniem 3,000 talarów, jakie tygodniowo wydaje na utrzymanie kalek w *Contratacion*, wtedy nastaje w lazarecie głód rzeczywisty, głód, który czyni nieznośnem już i tak ciężkie życie trędowatych. Co za straszne położenie!

Miejsce zaś na lazaret jest tak źle wybrane, że gdym tam przybył po raz pierwszy w r. 1894, widząc je zdaleka, mimowoli przyrównywałem je w myśli do jednej z *czeluści piekielnych*, opiewanych przez DANTE'go. Powiedziałem, że pomieniony lazaret wznosi się na wysokiej górze. Istotnie, trzeba kilku godzin, by się wdrapać na jej wierzchołek, nawet mając silne bydlę pod wierzchem. Jeszcze gorzej się tam dostać, jeśli się podróżuje we dnie i jest się wystawionym na działanie promieni słonecznych: w tym bowiem razie i koń i jeździec stają na szczycie góry ledwie żywi ze zmęczenia, straciwszy raz na zawsze chęć puszczania się jeszcze raz w tę drogę, która, jeżeli jest przykrą nad wszelki wyraz dla zdrowych, to dla chorych staje się prawie nie do przebycia. Dlatego nie zadziwiły mnie bynajmniej niektóre wypadki tragiczne, jakie się tam zdarzyły, a które mi opowiedział mój przewodnik.

—„Niech-no Ojciec popatrzy na to drzewo," mówił mi. „Niedawno temu, na jego konarach obwiesił się pewien nieszczęśliwy trędowaty, przyprowadzony rozpaczą do tego kroku."

Nieco dalej wskazał mi głęboki wąwóz, do którego rzucił się inny, zdoławszy podejść czujność straży, co mu towarzyszyła... Nawet w samemże *Contratacion* zaszło kilka wypadków samobójstwa.

Porównałem codopiero niniejszy lazaret z jedną z *czeluści* piekielnych, opiewanych przez DANTE'go. I słusznie. Dostawszy się bowiem, po nieskończonych trudach i wysiłkach, na grzbiet wysokiej góry, widzi się naraz w oddali, w istnej przepaści, wioskę C o n t r a t a c i o n. Wysokość grzbietu górskiego jest tak znaczna, że zaledwie można stamtąd rozróżnić domy; osób już zgoła dojrzeć niepodobna. Zejście do wioski jest bardzo spadziste; a jeśli, jak na nieszczęście, przychodzi spuszczać się na dół, kiedy świeżo padał deszcz, lub, co gorsza, właśnie w czasie, gdy pada, wtedy owe chwile spuszczania się do lazaretu stają się prawdziwą męczarnią i podróżnemu grozi na każdym kroku niebezpieczeństwo stoczenia się na dół po stromym skłonie razem z biednem i zmęczonem bydlęciem.

3. Przybycie do *lazaretu* i radość z tego powodu. — *Misye*, przerwane z przyczyny głodu. — Udzielenie wsparcia. — Niezrównany przyjaciel. — Zaskoczyła mnie gorączka. — W lektyce aż do Socorro. — Ośmnaście dni leczenia. — Wyzdrowienie i odjazd.

Do owej *otchłani*, po dziesięciu dniach uciążliwej podróży, dotarliśmy wszyscy trzej Salezyanie szczęśliwie dnia 19^{go} września, w samą niedzielę. Nie potrzebuję, myślę, opisywać wybuchów radości biednych trędowatych, gdy mię znowu między sobą ujrzeli; była to niezawodnie jedna z nader rzadkich chwil w ich życiu, że radość wystąpiła na ich popękane, zaropiałe twarze, stale pokryte chmurą smutku i ponurej zadumy. Wszyscy, tak zdrowi, jak kaleki, ustawili się przed domkiem, wyporządzonym naprędce i wyznaczonym na nasze pomieszkanie, żeby nas przywitać i życzyć „*la bienvenida*;" nie stawili się tam jedynie tacy, którzy zupełnie ubezwładnieni kalectwem, nie byli w stanie ruszyć się z łoża. Wielu z nich poznałem od razu, wielu jednak innych nie mogłem już sobie przypomnieć, częścią dlatego, że byli w najwyższym stopniu zeszpeceni chorobą, częścią zaś, ponieważ miejsce kalek, którzy już ulegli rozkładowi straszliwego *króla bólów* (*rey de los dolores*, jak tu nazywają *trąd*), zastąpili inni, przysłani zewsząd chorzy.

Nauki misyjne rozpoczęliśmy jeszcze tego samego wieczora; ale już następnego dnia byliśmy zmuszeni je przerwać z powodu trudności, o jakiej teraz dopiero się dowiedziałem. Oto od trzech tygodni nie nadeszło do lazaretu wsparcie pieniężne, udzielane zazwyczaj z ramienia władzy departamentu Socorro; z tego powodu nastąpił przymusowy post między kalekami i trwał już od trzech tygodni, wywołując w całej osadzie widmo głodu i rozpacz.

—„Jakże ż możemy odprawiać dobrze te misye, będąc trapieni głodem, co nam rozdziera wnętrzności?" biadali chórem trędowaci. „Dobrej woli nam nie brak, ale sił nam niedostawa."

Była to szczera prawda: dość było na nich spojrzeć, żeby się przekonać, iż było istnem niepodobieństwem odprawiać, jak się przynależy, misye, nie wydaliwszy pierwej z chat, zajętych przez kaleki, strasznego widma głodu. Na szczęście przywiozłem był ze sobą wcale obfitą jałmużnę, jaką krótko przed moim wyjazdem do lazaretu złożyli byli na moje ręce wierni w Bogotá dla trędowatych w *Contratacion*. Pierwotnie zamierzyłem ją rozdać dopiero ostatniego dnia misyi; pod naciskiem wszakże wyjątkowych okoliczności zmieniłem pierwsze postanowienie i, zwoławszy za pomocą dzwonka wszystkich chorych przed naszą chatę, rozdzieliłem pomiędzy nich zebrane w stolicy ofiary, które dla wszystkich biedaków były istną manną niebieską. Około pięćdziesięciu tylko nie stawiło się do apelu i oczywiście nie otrzymało także swojego udziału: byli to tacy trędowaci, co nie mogli już o własnych siłach ruszyć się z chaty. Przekonany, że także im sprawię miłą niespodziankę, wyszukałem ich po domostwach i wręczyłem im osobiście przypadający na nich datek.

Zakupiwszy, co było potrzeba, i zaspokoiwszy pierwszy głód, dopiero wtenczas można było podjąć na nowo przerwane nauki misyjne, które odtąd trwały dni dziesięć bez przerwy. Wynik misyi był nad wyraz pocieszający: w dziesięciu dniach przeszło 1,500 osób, zdrowych i kalek — a zatem ogół ludności, — przystąpiło do Stołu Pańskiego. Władze lazaretu świeciły dobrym przykładem, nie opuszczając ani jednego kazania — ni rano ni wieczorem, — i przystępując w pierwszym rzędzie do Sakramentów św., Pokuty i Ołtarza.

Wdzięczność wymaga, bym na tem miejscu wyraził publiczne podziękowanie zacnemu księdzu Syxtusowi GOMEZ, plebanowi w Simacota, który wezwany przez nas do pomocy w udzielaniu misyi, bez względu na rozliczne zajęcia we własnej parafii i tłumiąc wrodzony lęk i obrzydzenie, jakie w każdym wzbudza sama myśl zetknięcia się z trędowatymi, a co więcej, bliskiego z nimi przez dziesięć lub więcej dni obcowania w lazarecie, nie odmówił nam bynajmniej swego współpracownictwa i, przezwyciężywszy głęboką odrazę, jaką odczuwał, spowiadał całymi dniami, a często nawet w nocy, z podziwienia godną wytrwałością, zachowując jedynie te środki ostrożności, jakie roztropność w podobnych zaleca razach. Czcigodnemu temu kapłanowi, Pomocnikowi salezyańskiemu, i jego niezmordowanej pracy należy się w znacznej mierze pomyślny wynik naszych misyi.

Pióro moje niezdolne opisać wzruszających scen, jakie zachodziły w ciągu owych dziesięciu dni misyi. Jak to łatwo sobie można wyobrazić, nie wszyscy trędowaci mogli udawać się do kościoła na własnych nogach; wielu z nich bowiem jest ich już całkiem pozbawionych, zaczem nie są w stanie nawet ruszyć się z miejsca. To też niektórych z nich nieśli na ręku zdrowi, lub mniej cierpiący;

innych przynoszono złożonych na krzesłach, zwanych *barelle*, lub w inny jaki sposób, — taki ogarnął wszystkich zapał, żeby wziąć udział i odprawić dobrze misye. Za to wszystko niech Bogu Wszechmogącemu będą nieskończone dzięki!

Misye zatem udały się nad wszelki wyraz. Jeden wszakże wypadek zachmurzył je nieco. Żeby nie rozpisywać się zanadto, dotknę go kilku słowy. Ósmego dnia misyi, jeden z kaznodziejów (a był nim piszący niniejsze słowa), już po nauce wieczornej, wysłuchawszy przez kilka godzin kilkudziesięciu trędowatych spowiedzi, dostał nagle gorączki tak silnej, że musiał kościół opuścić i schronić się czemprędzej do chaty. Noc całą przebyłem na poły nieprzytomny. Nazajutrz rano przybył do mnie lekarz miejscowy, Dr. NARANJO, człowiek zacny i wierzący, żeby mnie opatrzyć. On sam, biedaczysko, oblepiony jest trądem i kalectwo jego doszło już do tego stopnia, że, jeśli się nie mylę, musiał się dać zanieść na rękach aż do mojego domku. Na cóż on nieborak mógł się zdobyć mimo najlepszych swych chęci i cóż mógł poradzić, żeby ulżyć choremu? Nic. Ani on nie śmiał dotknąć się chorego, ani chory uważał za stosowne, jemu pozwolić się dotykać. Zaledwie pokazałem mu język, który świadczył o gwałtownej gorączce, i oględziny lekarskie skończyły się na zapisaniu kilku doz *chininy*, które zresztą, z przyczyny zagalopowania się choroby, najmniejszego nie osiągły skutku. Widząc, że gorączka się zwiększa, starali się moi towarzysze, ile możności, co prędzej ukończyć misye, słuchając spowiedzi przez cały poniedziałek (zachorowałem bowiem w niedzielę wieczorem) tych niewielu, co jeszcze nie byli zdążyli przystąpić do Sakramentu Pokuty św. We wtorek rano wszyscy przystąpili do Komunii św., a o godzinie 8[ej] rano wyruszyłem w drogę do Socorro, niesiony w lektyce przez czterech ludzi zdrowych, przykryty prześcieradłem dla ochrony od słońca. Podróż wypadła niezgorzej i po 48 godzinach drogi przybyliśmy do Socorro, gdzie podczas 18[tu] dni choroby doznałem najtroskliwszej opieki, tak ze strony X. Biskupa BLANCO, jak również czcigodnych Sióstr Miłosierdzia, które nie opuszczały mnie nawet na chwilę, ni we dnie ni w nocy. Nie wspominam tu już nic o dwóch Salezyanach, którzy przy tej, jak i przy każdej innej sposobności, okazali mi się prawdziwymi współbraćmi.

Przyszedłszy jako tako do sił, powróciłem do mej zwykłej siedziby, do Bogotá, a moi dwaj towarzysze, tj. X. GARBARI i kleryk, udali się z powrotem do lazaretu, by tam już na stałe zamieszkać, chyba, że Przełożeni salezyańscy w Turynie uznają za stosowne zmienić dotychczasowe rozporządzenie.

4. Różne ułatwienia, poczynione przez Rząd na rzecz trędowatych. — Próba. — Obawy i nadzieje.

Wielki nieład i nieporządki wszelkiego rodzaju zastaliśmy za naszem przybyciem do *Contratacion*, czemu niema się co dziwić, zważywszy opłakane warunki, w jakich jest postawiony ten lazaret; ale według mego zdania, dzięki odprawionym codopiero misyom, a zwłaszcza osiedleniu się na stałe kapłana, będzie tam można powoli zaradzić wszystkim, lub prawie wszystkim brakom. W każdym razie władze duchowne i świeckie z największą gotowością ofiarowały swoją pomoc i poparcie synom księdza BOSKO w wielkiem dziele zaopiekowania się trędowatymi i wszystko każe mi tuszyć, że danych obietnic dotrzymają.

Tak np. wzięto natychmiast pod rozwagę niektóre reformy, jakie gubernatorowi departamentu Socorro pozwoliłem sobie przedstawić w memoryale, wystosowanym doń natychmiast po ukończeniu misyi. Odpowiedź otrzymałem nader przychylną, tj. że bez względu na przeszkody i wydatki, Rząd departamentu przystąpi bezwłocznie do wprowadzenia w życie wskazanych reform i sądzę, że prace w tym kierunku już rozpoczęto.

Z przyczyny znacznej odległości, jaka dzieli Salezyanów w Bogotá od współbraci, pracujących w lazarecie *Contratacion*, podałem dalej prośbę do Rządu Narodowego Rzeczypospolitej Kolumbii, żeby raczył założyć w lazarecie stacyę telegraficzną, na co zaraz się zgodzono. Kiedym wracał z Santander, napotkałem już po drodze urzędników rządowych, zajętych w najlepsze pracami wstępnemi do wprowadzenia w życie tego dzieła postępu. Ale Rząd uczynił jeszcze coś więcej: tak Salezyanom w Agua de Dios, jak w Contratacion, jak również niżej podpisanemu, udzielił prawa bezpłatnego posługiwania się telegrafem, w celu, byśmy się mogli nawzajem zawiadamiać o wszystkiem, co się tyczy spraw w lazaretach umieszczonych trędowatych.

Nim skończę niniejszy list, poproszę jeszcze najukochańszego Ojca o jedną łaskę i mam nadzieję, że mi jej nie odmówi. Kiedym już odjeżdżał z Contratacion i kiedy mi przyszło zostawić drogiego naszego współbrata (X. GARBARI) samego w owem miejscu, w to

warzystwie jedynie młodego kleryka, uczułem dań w sercu wielkie współczucie, a nawet doznałem z tego powodu wyrzutów sumienia.

—„A nuż go spotka jakie nieszczęście,“ powtarzałem sobie w duchu, „co się stanie, gdy zachoruje? co pocznie sam jeden w takiej odległości? Do Agua de Dios można się z łatwością dostać w dwóch dniach i, niech będzie co chce, jeżeli jaka potrzeba nagli, lub gdyby się jakie nieszczęście wydarzyło, można tam z Bogotá zawsze przybyć na czas. Ale do *Contratacion* trzeba co najmniej podróżować tydzień, a gdy pogoda niedopisze, to nawet dni dziewięć lub dziesięć. Zważywszy to wszystko, jest zatem rzeczą wskazaną, a nawet niezbędną, żeby jeszcze jeden kapłan Salezyanin przyłączył się do pierwszego, aby sobie nawzajem w pracy misyonarskiej pomagali przez cały czas pobytu w *„mieście śmierci,“* dodawali sobie otuchy i zachęty i wspierali się po bratersku we wszelkich możliwych, nagłych lub nieszczęśliwych wypadkach. Byłoby również wielce pożądanem, żeby tam poszedł jeszcze jeden kleryk, aby objąć szkołę dla chłopców, kierować *kaplicą świąteczną* i być do pomocy obydwom księżom w tylu rozmaitych, z lazaretem dla trędowatych wiążących się, zajęciach i sprawach. Nasi klerycy z Fontibon, wszyscy bez wyjątku, dopraszają się, jak o największą łaskę, o pozwolenie udania się do *Contratacion*, jako miejsca, więcej od wszystkich innych wymagającego poświęcenia i zaparcia się siebie. Kleryka więc nam nie zabraknie, ale skąd weźmiemy kapłana, teraz zwłaszcza, kiedy rozpoczęliśmy misye na *Llanos de San Martin*, gdzie również na gwałt potrzeba ludzi?“

Na razie żądania moje co do zwiększenia personalu w Kolumbii ograniczę na jednym tylko księdzu; wybierz nam go, jak to mówią *„w korcu maku,“* najdroższy Ojcze, gdyż stacya misyjna w *Contratacion* jest nadzwyczaj przykrą i niezwykłego wymaga zaparcia się siebie, a wybrawszy, przyślij go nam tu czem prędzej, ażeby biedaczysko w *Contratacion* (X. Garbari) nie zostawał sam jeden w lazarecie.

W końcu pozwól, najukochańszy Ojcze, żebym na tem miejscu dał folgę uczuciom moim i zwierzył Ci się z obawą, jaka w tej właśnie chwili nie daje mi spokoju. Mam mocną nadzieję, że żaden z Salezyanów, przebywających w lazaretach, bądź w Agua de Dios, bądź w *Contratacion,* nie zostanie dotknięty straszną chorobą trądu. To się jednakże może zdarzyć, nawet zachowując wszelkie środki ostrożności, jakie podaje nauka i wieloletnie doświadczenie. O. Damian umarł z trądu; księdza, co przez trzy lata pełnił przy trędowatych w *Contratacion* obowiązki kapelana i odwiedzał ich jeden raz na miesiąc, nie zastałem już za teraźniejszego mego pobytu w lazarecie: zapadł bowiem także i on na trąd. O tem mnie zapewniali dawni jego parafianie. A gdyby to nieszczęście spotkało Salezyanina? O! módlmy się bez przestanku za drogimi naszymi współbraćmi, co na takie niebezpieczeństwo ochoczo narażają swe życie! Oddawajmy ich codziennie w Opiekę Wszechmocnemu Bogu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, i ufajmy, że za wstawieniem się tej najlepszej Matki, jak również przez zasługi wiernego Jej sługi, Ojca naszego, księdza Bosko, który nas natchnął wzniosłą myślą opiekowania się nieszczęśliwymi trędowatymi, ufajmy, mówię, że braci naszych nie spotka los, którego się tyle obawiamy.

Tymczasem poleć ich, najukochańszy Ojcze, z całego serca wszystkim Salezyanom, zakonnicom Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki, ich wychowankom i wychowannicom, wszystkim naszym przezacnym Pomocnikom i Pomocnicom, ażeby wszyscy bez wyjątku złączyli swe siły w modlitwie i uzyskali od Najsłodszego Serca Jezusowego teraz i zawsze łaskę, jaką ich modlitwom śmiem niniejszem przedłożyć.

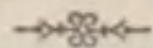
Pobłogosław, Przewielebny Ojcze, nas wszystkich, a osobliwie Twego

najprzywiązańszego w Chrystusie Panu syna

X. Ewazego Rabagliati



MISYE
X. Dominika MILANESIO
NA PAMPAS PATAGOŃSKICH.



(Dokończenie).

Misye wśród Indyan nad brzegami *Limay* i *Comayo.*

Rozliczne zajęcia domowe, częstemi przeplatane wycieczkami, jakie roku zeszłego po kilkakroć, to do różnych szczepów indyjskich, to znowu do rozmaitych osad chrześcijańskich, po pustynnych rozsypanych Pampas, urządzałem, nie pozwoliły mi prędzej chwycić za pióro, aż dopiero teraz, kiedy znowu danem mi jest spędzić czas jakiś w gronie drogich współbraci w kolegium naszem *Almagro* (Buenos Ayres). Korzystając z chwilki wywczasu, zaznaczę pokrótce, co stoi w ścisłym związku z założeniem nowego domu salezyańskiego, a zarazem stacyi misyjnej w Junin de los Andes.

3. Junin de los Andes. — Nowy dom salezyański. — Potrzeba jego założenia. — Dwa lata, spędzone w ubogiej chatce. — Szkółka wieczorna... nie całkiem bezpłatna.

Junin de los Andes obecnie jest jeszcze małą osadą, położoną u stóp pięknego wzgórza, oblewanego falami rzeczki *Chimihuin*, której wody niezawodnie już w niedalekim czasie użyte będą do użyznienia uroczej doliny, rozciągającej się wzdłuż prawego jej brzegu. Osada ta zawdzięcza swoje założenie jednemu z oddziałów wojsk argentyńskich, wysłanych w te okolice (około r. 1879); zamieszkuje ją 34-40 rodzin. Klimat tutejszych stron jest zmienny i nader kapryśny, jak wogóle klimat Patagonii. Jest zimny i wilgotny w miesiącach zimowych, latem zaś suchy i gorący. Paszy dla bydła jest podostatkiem w całej okolicy, a wszędzie pełno jagód: nie brak tu również drzew różnego rodzaju, zwłaszcza dębów, sosen, cyprysów, nadewszystko zaś rozmaitych drzew owocowych, dla których obfitości, całej tej okolicy dano nazwę *Manzanas = ziemi jabłek.*

W tej właśnie osadzie polecił mi X. Biskup Cagliero, Wikaryusz Apostolski Patagonii i Przełożony misyi naszych w Argentynie, założyć fundamenta pod nowy dom salezyański. Zadaniem jego będzie szerzyć światło Ewangelii i prawdziwej, chrześcijańskiej cywilizacyi wśród Indyan, a także i chrześcijan tych ziem, których ogólna liczba dochodzi do 5,000 dusz. Na razie zamieszkujemy niewielki dom, składający się z 4 większych i 3 mniejszych izb.

Z tem wszystkiem przygotowuję i zbieram zewsząd materyał na wystawienie większego zakładu, którego koszta, mimo względnej taniości budulca i t. p., wyniosą co najmniej 25,000 franków. Zresztą, wszystko inne kosztuje w tych stronach, odległych od ognisk handlowych i przemysłowych Rzeczypospolitej argentyńskiej dwa i trzy razy tyle, co w Europie. Zaczem polecam czcigodnym Pomocnikom i Dobrodziejom naszym nowopowstający zakład, z prośbą, aby jałmużną swoją nas wspierać i w ten sposób dostarczyć nam raczyli środków, byśmy jak najwięcej mogli przyjąć i wychować młodzieży, której w inny sposób nie zdołalibyśmy pozyskać całkowicie dla dobrej sprawy, tj. dla Wiary św. i chrześcijańskiego uobyczajenia. Potrzebę założenia podobnego zakładu w tych stronach pojmie się łatwiej i lepiej, jeżeli się weźmie na uwagę niezmierną odległość, jaka go dzieli od reszty, nawet najbliższych, domów salezyańskich. I tak: odległość stacyi misyjnej Junin od Viedmy, głównego domu salezyańskiego w Patagonii, wynosi 930 tutejszych mil; od Roca 270, od Chosmalal mil 240.

Dwa lata upływają, odkąd po raz pierwszy osiedliłem się z kilku towarzyszami w Junin de los Andes, zamieszkując dwie lepianki, naprędce wystawione z gliny, o dachu słomianym. Jedna służyła za kuchnię i sypialnią dla domowników, w drugiej roztasowaliśmy się my, o ile się dało. Mieliśmy w niej refektarz, sypialnię, salon, szkołę, bibliotekę, słowem wszystko. W długie, zimowe wieczory, uczyłem dziatwę katechizmu i miałem z nią szkołę. Życzeniem mojem było odbywać ją, za przykładem Ojca naszego, X. Bosko, *gratis ex amore Dei*; nie było mi wszakże danem, zamiar ten spełnić. Pomiędzy moimi czcigodnymi uczniami znajdowali się zawsze tacy, zwłaszcza indyjscy, którzy dla ubóstwa, ale i niechlujności swojej, płacili mi regularnie za naukę, bynajmniej nie zważając na odnośne moje wzbranianie się, pewnemi pasożytnemi zwierzątkami, żyjącemi kosztem drugich, zwłaszcza indywiduów, niezbyt lubujących się w ochędóstwie.

Taką otrzymuje nieraz, i to jedyną, za swoją pracę zapłatę misyonarz Patagonii.

4. Nad rzeką *Limay*. — Zaliczają mnie do umarłych. — Wielki *camarujo* nad *Comayo*. — Handlarz, który robi świetny interes. — Zabawny epizod.

Z wycieczek misyjnych, jakie roku zeszłego do różnych szczepów krajowców (Patagończyków) urządziliśmy, zasługuje przedewszystkiem na wzmiankę ostatnia z nich, jaka się odbyła w miesiącu styczniu i lutym nad brzegami rzek *Limay* i *Comayo*. W pracy misyonarskiej dopomagał mi dzielnie katecheta Stefan Guzman.

Po kilku dniach podróży stanęliśmy nad rzeką *Limay* (= *czysta woda*), gdzie nas nader gościnnie podejmował p. Józef Goffet i gdzie odpoczęliśmy nieco po doznanych trudach, krzepiąc siły na dalszą wycieczkę. Zaczem podjęliśmy podróż na nowo i przeprawiliśmy się szczęśliwie łódką na drugą stronę rzeki, w tem miejscu bardzo bystrej i głębokiej, zmusiwszy nasze konie do przebycia jej wpław. W chwili naszej przeprawy przechodził tamtędy jakiś człowieczyna, udający się do Junin, który stanąwszy w tej osadzie, nie wiadomo z jakiego powodu, rozpuścił wieść, że „X. Milanesio wraz z towarzyszącym mu katechetą i przewoźnikiem, który ich przez *Limay* przeprawiał, utonęli.“ Poczciwa ludność z Junin, prostoduszna i łatwowierna, dała się wziąć na lep pogłosce i opłakiwała nas jako umarłych, modląc się gorąco o wieczny dla nas odpoczynek, — za które to modły, zanoszone za nami do Nieba, jesteśmy jej nader wdzięczni.

My tymczasem stanęliśmy na upatrzonem polu pracy misyonarskiej, gdzie zaraz zabraliśmy się do wykładania prawd naszej św. Wiary pierwszej, jaką napotkaliśmy, grupie rodzin indyjskich, rasy araukańskiej. Codziennie udało się nam pozyskać kilka dusz dla królestwa Jezusa Chrystusa: istotnie zdołaliśmy przygotować do przyjęcia Chrztu św. kilkadziesiąt Indyan, małych i dużych, którym zaraz po Chrzcie udzieliłem Sakramentu św. Bierzmowania, a kilkunastu, należycie przygotowanych, przypuściłem nadto do Stołu Pańskiego.

Poczem puściwszy się na nowo w drogę, przybyliśmy dość wcześnie nad *Comayo* (= *woda* albo *sok z drzewięcia*), rzeczki, toczącej swe nurty w odległości dobrych 150 mil od osady Junin.

Tu spotkało nas coś, co nas bardzo niemile dotknęło. Na pięknej dolinie, rozciągającej się wzdłuż rzeki, a jak daleko oko sięgało, zieloną wysłanej murawą, ujrzeliśmy przed sobą obóz indyjski, liczący około 400 mężczyzn, niewiast i dzieci, ustawiony jakoby w szyku bojowym: mężczyźni, dosiadłszy rumaków i jadąc jeden za drugim, puścili je naraz w lekki galop, zataczając wielkie koło, którego środek stanowiło kilka dzid, wbitych w ziemię; na ostrzu jednej z nich wisiało serce jałówki, świeżo zabitej i stosownie do ich obrządków zabobonnych rozćwiartowanej. Kobiety również wraz z dziećmi, trzymając się za ręce, ruszyły się (pieszo) z miejsca i skacząc i wyśpiewując utworzyły podobnież, tylko nieco mniejsze od pierwszego (tj. męskiego), koło.

Cóż to wszystko miało znaczyć? Nic innego, jak *camarujo*, ofiarę bałwochwalczą Indyan patagońskich, którą niestety dla braku dostatecznej ilości misyonarzy, tu i owdzie jeszcze w różnych zakątkach stepów (*pampas*) patagońskich odprawiają. Dałby Bóg, aby w miarę zwiększającego się z każdym rokiem grona misyonarzy salezyańskich w tutejszych stronach i w miarę środków pieniężnych, jakimi możemy rozporządzać, w jak najkrótszym czasie założyć można przynajmniej kilka stacyi misyjnych wzdłuż łańcucha *Kordylierów* i tak wspólną pracą doprowadzić zczasem Indyan do zaniechania praktyk pogańskich, ofiarując natomiast Bogu prawdziwemu jedyną i prawdziwą Ofiarę bezkrwawą.

Naczelnik, czyli *kacyk*, tej grupy rodzin indyjskich, po większej części przybyłych w ostatnich latach z tamtej strony *Kordylierów* (z Chili), nazywa się Yancucheo, którego należy odróżnić od kacyka Miguela Yancuche, o którym w *Bollettino Salesiano* pisał był niedawno X. Biskup Cagliero *). Ponieważ Yancucheo już dawniej otrzymał był Chrzest św., zatem wiedział dobrze, że ofiara, jaką w jego obozie składano, była przeciwną zasadom religii katolickiej, to też skoro się dowiedział o mojem przybyciu, przybiegł, aby mnie powitać i zarazem uniewinnić się, że pozwolił odbywać ów zabobonny obrząd.

—„Daruj Ojcze!“ rzekł, „jeślim Cię obraził, zezwalając na obchód *camarujo*. Musisz wiedzieć, że moja żona zapadła w ciężką chorobę i że łąki i pastwiska były suche, przez co nie na żarty groził wybuchnąć mór na bydło, lub inna jaka zaraza. Nie mając w pobliżu żadnego kapłana katolickiego, sam zaś należąc do rasy tubylczej, nic dziwnego, że zgodziłem się na odprawienie *camarujo*, by ubłagać „*wielkiego ducha*“ i skłonić go, aby się do naszych próśb przychylić i od nas i naszych trzód oddalić raczył *gualicho* (= złego ducha). Wiesz zresztą także, że dawny mój obóz poszedł w rozsypkę i że rodziny indyjskie,

*) Zob. *Wiadomości salezyańskie*, rocznik II, nr. 1, str. 20 nast.

które obecnie stanowią większą część mojego szczepu, pochodzą z Chili; tam zaś już zdawien dawna nawykły do obchodzenia *camarujo*. Nie miej mi więc za złe, Ojcze, tego, co się stało.“

Jakkolwiek miałem słuszny powód, by go zgromić, to jednak z różnych powodów zaniechałem tego na razie, odkładając skarcenie *kacyka* na stosowniejszą chwilę i poprzestając na poleceniu mu, by zakończył czem prędzej *camarujo* i pomógł mi zatrzymać Indyan w tem miejscu przynajmniej przez kilka dni, bym ich mógł nauczyć głównych prawd Wiary św. i ochrzcić z nich tych, którzyby się należycie przygotowali i zapragnęli przyjąć Sakrament Chrztu św. Z gotowością obowiązującą oświadczył *kacyk*, że ze swej strony zarządzi wszystko, co będzie w jego mocy, by życzeniom moim uczynić zadość. Po tej umowie pożegnał mnie po przyjacielsku i spiąwszy konia ostrogami pognał jak wicher do swoich ludzi.

Zostawszy sami wyszukaliśmy nasamprzód na owej łące miejsce jako tako suche; tam wtoczyliśmy niewielki wóz, a nad nim rozpięliśmy namiot, by uchronić głowy od żaru promieni słonecznych.

Niedaleko od nas rozbił również namiot pewien handlarz francuski, przybyły z okolicy jeziora *Nahuel-huapi* na wielkim wozie, ciągnionym wołami, a naładowanym artykułami spożywczymi, zwłaszcza zaś wódką. Spekulując na obżarstwo i opilstwo Indyan, zakładał sobie sprzedać „dobrze“ przywieziony towar i zrobić świetny interes przy zdarzającej się w sam raz gratce. Powszechnie bowiem znaną jest rzeczą, że Indyanin, — nawet taki, który ma już nieco ogłady i uchodzi za „ucywilizowanego,“ — gdy sobie podpije, wraca napowrót do stanu zwierzęcego i gotów za flaszkę wódki oddać własną duszę. Znałem Indyan, którzy po kilku dniach, spędzonych na balance i pijatykach, gdy przyszło do zapłacenia za wódkę, braną na kredyt i wypitą, zmuszeni byli sprzedać za bezcen wszystko bydło, jakie posiadali.

Przy podobnych obchodach uroczystych i świętach zwykły kobiety Indyanki (z których niejedna upija się jak mężczyzna), pochować zawczasu noże i broń swoich mężów, by zapobiedz jakiemu nieszczęściu, nieodzownemu przy ustawicznych kłótniach, jakie zbyt często, niestety, się zdarzają pomiędzy pijanymi biesiadnikami.

Otoczony gromadką, złożoną z kilkunastu Indyan, którzy odłączyli się byli od swoich współplemieńców i od *camarujo*, mówiłem im o prawdziwym Bogu, o ostatecznych rzeczach, czekających człowieka, zwłaszcza o niebie i wiecznej szczęśliwości, jak również o piekle i jego mękach i t. p. Aby się przekonać, czy wszyscy mnie dokładnie zrozumieli, pytałem jednego po drugim z przygodnych *katechumenów*, gdzieby sobie życzyli dostać się po śmierci. Każdy oczywiście odpowiadał:

—„*Huenu mapu meu kupa amuan*“ (= chcę iść do nieba).

Pewna jednak staruszka, widocznie roztargniona, a może nie zrozumiawszy dobrze mojego pytania, odpowiedziała:

—„*Chile meu muten amuan*“ (= chcę iść do Chili), co wielką w całem audytoryum wzbudziło wesołość i było powodem, że zawstydzona stara ukryła twarz w fałdach swego płaszcza.

5. Wykład katechizmu na puszczy. — Odjazd z nad *Comayo*. — Nowe pociechy. — Następstwa mojej rzekomej śmierci. — Rzewne wspomnienie.

Po skończonem *camarujo*, jak łatwo sobie można wyobrazić, rozpoczęła się pijatyka, rozległy się dzikie okrzyki i śpiewy, co wszystko przeciągło się przez trzy dni. Pomiędzy biesiadnikami nie brakło wszakże takich, co stosując się do moich napomnień, wstrzymali się od owych orgii; z nimi to rozpocząłem wykład prawd Wiary i dobrych obyczajów. Miewałem te nauki dwa, lub trzy razy na dzień: za ambonę (czyli *kazalnicę*) służył mi pień drzewa, leżący na łące. Jak łatwo sobie można wyobrazić, niewielki dało się osiągnąć z nauk pożytek przy wtórowaniu dzikich ryków pijanych Indyan. Zdołałem jednakże przygotować należycie i ochrzcić kilkunastu dorosłych i około 50 dzieci, a gdy Indyanie wreszcie ruszyli się z powrotem do swoich *toldos*, opuściłem również i ja to miejsce wstrętnej zabawy.

Rzeczka *Comayo* stanowiła kres wycieczki misyjnej, poleconej mi przez X. Biskupa CAGLIERO, zaczem uchwaliliśmy wracać do Junin, inną wszakże do tego obierając, aniżeli tu dotąd drogę, a to w tym celu, by napotkać rodziny indyjskie, z któremi jeszcześmy się nie byli nigdy zetknęli. Zakreślając więc szerokie koło poprzez doliny, płaskowyża i góry, nawiedziliśmy liczne rodziny krajowców, a także osadników europejskich, pouczając je w rzeczach Wiary i udzielając im Sakramentu Chrztu i Bierzmowania św.; pewną ich liczbę mogłem nadto przypuścić do Stołu Pańskiego.

Z powrotem przyszło nam przeprawiać się

przez różne rzeki, jak *Chimchimitreo, Calcufu, Rio Chico* i inne. *Limay,* dla jego głębokości i rozlicznych niebezpieczeństw, jakie przedstawia, woleliśmy przebyć (tak jak pierwszym razem) łódką. Zbliżając się do J u n i n, zauważyłem od razu skutki fałszywej pogłoski, puszczonej w kurs przez jakiegoś gadułę, wedle której miały mnie pochłonąć nurty *Limay*'u, kiedym się przezeń za pierwszym razem przeprawiał. Tak np. pewien jegomość oglądał mnie od stóp do głów z wielką ciekawością, a zarazem zdziwieniem. Spytałem go, coby we mnie widział tak nadzwyczajnego. Odpowiedział mi:

—„Wybaczy ksiądz Dobrodziej, że mu się tak ciekawie przyglądam, ale czynię to dlatego, ponieważ Dobrodziej nadzwyczaj jest podobny do nieboszczyka, księdza MILANESIO, który miesiąc temu utopił się w *Limay*'u."

—„Nie dziw," rzekłem, „że tak do niego jestem podobny, gdyż jestem nim we własnej osobie."

—„Ach! jak się cieszę, że pogłoska się nie sprawdziła."

—„A któż to wam doniósł, że ja się utopiłem?"

—„W całej osadzie nie mówią o czem innem, a było takich niemało, co opłakiwali śmierć księdza Dobrodzieja i modlili się o wieczny odpoczynek dla jego duszy."

—„Niech ich Pan Bóg za to wynagrodzi!" zawołałem. „Modlitwy w żadnym razie nie przepadną, a jeżeli nie przydadzą się dla mnie, to wyjdą na korzyść innym."

Kiedym już stanął w naszym domu, przyszło mnie odwiedzić dużo osób z osady, wyrażając mi swą radość, że mnie widzą żywego i że wieść o mojej śmierci okazała się fałszywą.

Któżby wtenczas powiedział, że zanim upłynie kilka miesięcy, wieść podobna, tylko do kogo innego się odnosząca, sprawdzi się, niestety, i że nam przyjdzie opłakiwać rzeczywistą śmierć, poniesioną w falach rwiącej rzeki, w osobie drogiego współbrata naszego, X. Franciszka AGOSTA . . .? Oby Wszechmogący Bóg raczył mu dać stosowną zapłatę za wszystkie jego prace i znoje apostolskie i oby podobne nieszczęścia oddalić raczył od biednych naszych misyi, tak bardzo potrzebujących gorliwych pracowników ewangelicznych!

Kończąc list nie pozostaje mi nic innego, jak prosić Przewielebnego Ojca, ażeby w modlitwach swoich nie zapominał o swoim *misyonarzu-Indyaninie* (jak mnie tu niektórzy zowią), który zawsze pełen czci i uszanowania pisze się Przewielebnego Ojca

posłusznym synem w Chrystusie Panu

X. Dominik Milanesio.

DODATEK.

X. Stanisław **Cynalewski** w jednym ze swoich listów, pisanych do braci zakonnych w T u r y n i e, tak opisuje koniec księdza Franciszka AGOSTA:

„. . . . Biedny X. **Agosta**! Wyruszył był ze *stacyi misyjnej* w R o c a dnia 1go czerwca 1896 r., otrzymawszy błogosławieństwo swego Przełożonego, X. Biskupa **Cagliero**, i wraz z X. **Gavotto** głosił słowo Boże szczepom i n d y j s k i m, koczującym nad rzeką **Rio Agrio**. W pierwszych dniach lipca tegoż roku obaj misyonarze wracali ze swej wycieczki, kierując się do C h o s m a l a l. Od brzegów **Rio Agrio** przewodnikiem ich był niejaki Piedro **Zuñiga**, doskonale znający tamte miejscowości. Dnia 8go lipca znajdowali się już w T a q u i m i l a n, oddalonem od C h o s m a l a l około 5 mil. X. **Agosta**, zawsze wesół, nalegał na towarzyszów, by się spieszyli, gdyż „jutro trzeba będzie odprawić w C h o s m a l a l sumę, dzisiaj zaś jeszcze odbyć z wychowankami naszymi próbę uroczystego *Te Deum*, mającego być jutro śpiewanem z okazyi święta narodowego (a r g e n t y ń s k i e g o)." Przez cały czas drogi wyprzedzał wszystkich: pierwszy też stanął na szczycie wysokiego pagórka, skąd widać już było można doskonale C h o s m a l a l, jak również płynącą u stóp pagórka rzekę **Neuquen**, dzielącą ich od *stacyi misyjnej*, do której zdążali, szerokiej zaś w tem miejscu około 400 metrów. Widząc u stóp swoich jasną wstęgę rzeki, wijącej się przez stepy, zawołał X. **Agosta** radośnie:

—„*Witaj, o* **Neuquen**, *którego znowu oglądam po tak długim czasie*!"

Biedaczysko! nie przewidywał, że tym razem rzeka ta, przez którą tyle już kroć szczęśliwie się był przeprawiał, miała się stać dla niego grobem.

Pragnąc czem prędzej dostać się do C h o s m a l a l, bez długiego wahania rzucili się wszyscy trzej w rzekę, by ją tak, jak wszystkie inne w ciągu niniejszej wycieczki, przebyć w p ł a w: najprzód X. **Gavotto**, za nim przewodnik (**Zuñiga**), za tym zaś X. **Agosta**. Rzucając się do rzeki, spojrzał X. **Agosta** na zegarek: było ½ 8ej rano. Przewodnik zapytał go się, czy przeprawiając się przez rzeki dostaje zawrotu głowy. Odpowiedział, że nie bardzo, choć co prawda, mało dotychczas rzek przebywał wpław: zwykle czynił to łodzią.

Miejsce przeprawy było tosamo, gdzie X. **Gavotto** przedostawał się już był raz, udając się do R o c a, i które w tych stronach przebywają wszyscy, pragnący dostać się na drugi brzeg rzeki. Niestety, w ostatnim czasie, zdaje się, że woda wymulіła wzdłuż przeciwnego brzegu dół, głęboki na cztery metry. To pewna, że kiedy misyonarze byli już blisko brzegu, konie ich, uniesione gwałtownym prądem rzeki, wpadły jeden za drugim w głęboką jamę, a następnie w tworzący się niedaleko stamtąd wir, który pochwycił i pogrążył we falach nasamprzód księdza **Gavotto**, a następnie przewodnika **Zuñigę**, który jednakże zdołał



Tak Bóg umiłował świat!

(Fresko absydy kościoła salezyańskiego św. JANA w Turynie).

przez cały czas przeprawy utrzymać się na koniu. X. **Agosta**, który dosiadał konia nadzwyczaj silnego i wytrwałego, mógł był, zdaniem **Zuñigi**, wyratować się prędzej i lepiej od wszystkich innych, gdyby był bieglejszym w kierowaniu koniem i zachował przytomność umysłu. Niestety, miasto, jak się w podobnych powinno czynić razach, popuścić mu cugli, on go jeszcze ściągał, patrząc wciąż, by nie dostać zawrotu głowy, na **Zuñigę**. Przewodnik to dojrzał i chociaż sam walczył z prądem rzeki, zawołał na niego:

—„Ojcze! popuść koniowi wędzidła!“

X. **Agosta** jednakże widocznie go nie zrozumiał, gdyż taksamo, jak dotychczas, trzymał wzrok wlepiony w przewodnika, ściągając silnie konia. Być może, że już wówczas dostał zawrotu głowy, a przytomność stracił do reszty, widząc, jak fale pogrążyły nasamprzód księdza **Gavotto**, a następnie samegoż **Zuñigę**. Tymczasem jego wierzchowiec przedniemi nogami sięgał już brzegu, czyniąc rozpaczliwe wysiłki, by wydostać się z wody; wtedy to X. **Agosta**, czy zemdlawszy, czy z innej przyczyny, pochylił się w tył, jeszcze silniej przyciągnął cugli, wpadł na nowo razem w koniem w wir, tam zaś zsunął się ze siodła. Koń, uwolniony od jeźdźca, wydostał się na brzeg. Wydostał się tam również przewodnik, który dostrzegłszy księdza **Agostę** na powierzchni wody, zawołał nań i rzucił mu sznur. X. **Agosta** spojrzał na niego, wyciągnął po sznur rękę, lecz nie zdołał go pochwycić. Wtenczas **Zuñiga** wyciągnął szybko linę, zwinął ją w kłębek i rzucił mu ją znowu na wodę, wszelkie jednakże zabiegi były spóźnione i na nic się nie przydały: — X. **Agosta** znikł w falach zamętu. Zrozpaczony przewodnik, biegnąc brzegiem rzeki, dostrzegł tymczasem X. **Gavotti**'ego, który porwany prądem i na poły nieprzytomny, a jednak odmawiając różne akty strzeliste i *Salve Regina* do Najświętszej Maryi Panny, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h, natrafił na mieliznę, gdzie zdołał nogami się oprzeć i wychylić głowę z wody. Temu rzucił powróz, wołając:

—„Chwyć się, Ojcze, liny!“

X. **Gavotti** istotnie pochwycił ręką sznur, ale tak był już osłabiony, że nie potrafił ruszyć się z miejsca. Wtedy przewodnik, nie namyślając się wiele, wskoczył do wody i podał mu rękę. W tej chwili ujrzał X. **Agostę**, niesionego bystrą falą, na środku rzeki. Rzekł więc do X. **Gavotti**'ego:

—„Stój tu, Ojcze, tak jak teraz i nie ruszaj się z miejsca, a ja tymczasem popłynę za X. Franciszkiem.“

X. **Agosta** tymczasem pogrążył się na nowo w nurtach rzeki, o jakie 150 metrów dalej pokazał się znowu na powierzchni, znowu się zanurzył i zginął bez śladu. Zwłoki jego później dopiero odnaleziono.

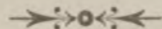
X. **Gavotti** ocalał.

Westchnijcie, proszę, kochani Bracia, za spokój duszy śp. X. Franciszka **Agosty**. Był mi zawsze szczerym przyjacielem. Towarzyszył mi w drodze, gdym chory udawał się do B u e n o s A y r e s, by zasięgnąć rady lekarza. Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie, a światłość wiekuista niech mu świeci na wieki wieków. Amen.“



PIERWSZE
DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE
ORATORYUM SALEZYAŃSKIEGO,
założonego przez
X. Jana Bosko.

Napisał X. Jan Bonetti.



(*Ciąg dalszy*).

Pod ten czas inne jeszcze bóle, ale w te tropy inne także pociechy zsyłał Pan synom księdza Bosko.

Pewnej niedzieli (a było to latem 1846 r.), po całodziennej, nad wyraz znojnej pracy w *kaplicy świątecznej*, X. Bosko zemdlał, a gdy przyszedł do siebie, zmuszony był położyć się do łóżka. Choroba przeszła niebawem w zapalenie płuc, połączone z gwałtownym kaszlem i silną gorączką, a po upływie niespełna tygodnia wzmogła się do tego stopnia, że życie jego wisiało na włosku. Wtenczas X. Bosko dysponował się na śmierć, a przyjąwszy Wiatyk i Ostatnie olejem św. Namaszczenie, z zupełnem poddaniem się woli Bożej, spokojnie oczekiwał, aż wybije dla niego ostatnia godzina. O groźnym jego stanie uwiadomiono matkę, która też bezwłocznie pospieszyła do T u r y n u, by go pielęgnować. Ponieważ ostatnie Sakramenta przyjmował w niedzielę, zatem X. Dr. Borel udał się do O r a t o r y u m i stamtąd przyprowadził ze sobą kilku chłopców, by towarzyszyli Najśw. Sakramentowi, który choremu miano przynieść z kaplicy *szpitalika*. Chłopcy widząc, że stan ukochanego ich Mistrza jest beznadziejny, zanosili się od płaczu. Również X. Dr. Borel, który nie odstępował księdza Bosko ani na chwilę, miał go już za straconego i płakał rzewnie na myśl, postradania na zawsze wiernego przyjaciela. Co się tyczy chłopców z O r a t o r y u m, to już w pierwszych dniach tygodnia, skoro tylko rozeszła się wieść o ciężkiej chorobie księdza Bosko, zdjął ich niewymowny żal i ogarnął niepokój nie do opisania. O każdej godzinie dnia snuły się w pobliżu *Rifugio* gromady młodzieży, a wielu chłopców nie odstępowało zgoła odedrzwi pokoju chorego, dopytując się, czy nie zaszła zmiana na lepsze. Nie poprzestając na słowach, jedni chcieli koniecznie wejść do

pokoju, by choć nań popatrzeć, drudzy, by doń kilka słów przemówić, inni, by mu w czem usłużyć. Jednakże lekarz zakazał surowo przyjmować osoby obce, *infirmier* więc odmówił im wręcz wstępu. Wtedy zachodziły rozczulające sceny.

—„Niech go tylko choć raz jeden zobaczę,“ — prosił jeden.

—„Zaręczam, że nie będę z nim mówił długo,“ — zapewniał drugi.

—„Mam mu tylko słówko do powiedzenia,“ — nalegał trzeci, „i nie mogę tego przenieść po sobie, by miał umrzeć wpierw, nim mu je wypowiem.“

—„Gdyby X. Bosko wiedział, że ja tu jestem, to z pewnością by mnie kazał wpuścić do pokoju,“ — żalił się inny.

—„Zrób mi pan tę łaskę i albo mnie wpuść albo mnie oznajmij.“

Lecz infirmier był nieubłaganym.

—„Obecność wasza,“ odpowiadał, „zanadto by go wzruszyła, a wy gotowiście jeszcze przeciąć wątłą nitkę, jaka go wiąże z życiem. Zresztą, jeżeli pozwolę wejść jednemu, to trzeba będzie wpuścić także drugiego i trzeciego, a tak nie będzie ani końca ani rady.“

Słysząc te słowa, chłopcy na nowo uderzyli w płacz, czem wszystkich obecnych poruszyli do głębi.

—„Biedni chłopcy!“ mówili ludzie, „patrzajcie, jak go miłują!“

Lecz nietylko płaczem okazywała młodzież miłość swą i przywiązanie do ukochanego Mistrza i Ojca duchownego. Widząc, że środki ziemskie nie pozostawiają już żadnej nadziei zachowania go przy życiu, uciekli się chłopcy do środków nadprzyrodzonych i to z podziwienia godną wiarą, wytrwałością i niezachwianą ufnością w pomoc Bożą. Podzieliwszy się na kilka gromadek, zmieniali się bez przestanku od rana aż do wieczora w kościele *Pocieszenia Matki Boskiej* (**Consolata**), prosząc Najświętszą Pannę o zachowanie przy życiu ukochanego ich Ojca. W tym celu zapalali świece przed cudownym obrazem M a t k i B o s k i e j P o c i e s z y c i e l k i, łaskami słynącym, słuchali po kilka Mszy św., jednę po drugiej, i przystępowali do Stołu Pańskiego. Wieczorem nie kładli się do łóżka, nie odmówiwszy wprzód osobnej modlitwy za chorym, do którego to miłosiernego uczynku wzywali także domowników. Niektórzy nawet przez całą noc trwali na modlitwie. Wielu z nich, gorętszego usposobienia, zapędziło się w zapale tak daleko, że ślubowali odmawiać cały różaniec codziennie, inni przez cały miesiąc, niektórzy przez cały rok, wielu nawet przez całe życie. Byli i tacy, co w ciągu choroby księdza Bosko nakładali na siebie surowe posty i ślubowali suszyć całe miesiące i lata, jeżeli Najświętsza Panna przywróci zdrowie ukochanemu przez nich Ojcu i Opiekunowi.

Słyszałem, że kilkunastu uczniów i czeladników murarskich, dopełniając ściśle przyjętych na siebie ślubów, suszyło przez kilka dni, nie porzucając przeto, ani zaniedbując ciężkiej swojej pracy.

Jakiż był ostateczny skutek tylu modlitw, oraz wziętych na siebie i dopełnionych dobrych uczynków? Niedługo trzeba było na to czekać.

Było to w pewną sobotę miesiąca lipca, — dniu, poświęconym czci N a j ś w i ę t s z e j M a r y i P a n n y. W ciągu dobiegającego do końca tego tygodnia wiele przyjęto Komunii św. na intencyę wyzdrowienia X. Bosko, wiele odprawiono modlitw, niezliczoną spełniono ilość wewnętrznych i zewnętrznych umartwień, a jednak, kiedy się zbliżał wieczór dnia tego, żaden, choćby najlżejszy promyk nadziei nie wskazywał, że litościwy Bóg wszystkie te dobre uczynki i modlitwy przyjąć i je wysłuchać raczył. Dotychczasowy, już i tak beznadziejny, stan chorego pogorszył się owszem tego dnia tak, iż stojące przy łożu księdza Bosko osoby przekonane były, że jeszcze tej nocy życie swe zakończy. Zdanie to podzielali zwłaszcza lekarze, przybyli pod wieczór na naradę. X. Bosko ze swej strony, czując się zupełnie pozbawionym sił i utraciwszy wiele krwi, złożył już był Panu Bogu ofiarę ze swego życia i myślał tylko o oddaniu ducha w ręce swojego Stwórcy. W tych ostatnich chwilach życia, podczas gdy wszyscy obecni połykali łzy, gwałt sobie zadając, by nie wzruszać chorego, on owszem, ze spokojnym i pogodnym wyrazem twarzy, znajdował dla nich słowa pociechy, a nawet raz po raz wyrywał mu się jaki niewinny żart, który w czuwających przy jego łożu bliskich wzbudzał świętą zazdrość i życzenie, by z podobnem, co on, poddaniem się woli Bożej i weselem, schodzili w godzinę śmierci z tego świata.

Lecz czyż naprawdę miała już śmierć skosić bezlitośnie to życie, tak bardzo wszystkim drogie, i rozedrzeć okrutnie serca tylu niewinnej dziatwy?

Nie. Przeczysta Dziewica nie zasmuci tylu biednych chłopców, którzy w Niej całą swoją złożyli nadzieję. Wzruszyła się ich łzami, przyjęła litośnie ich modlitwy i śluby, przedstawiła je przed tronem Wszechmocnego Boga

i otrzymała łaskę, o jaką Ją proszono, — słowem, Najświętsza Marya Panna okazała się, jak zawsze, taksamo tym razem, prawdziwą Matką i *Pocieszycielką utrapionych.* Dzięki Jej macierzyńskiej dobroci i miłosierdziu Boskiemu owa noc, która według rachub ludzkich miała położyć kres życiu Kierownika i Ojca tyle młodzieży, położyła przeciwnie koniec ogólnemu smutkowi i żalom.

Około północy, ze soboty na niedzielę, poddał X. Dr. Borel (który chorego ani na krok nie odstępował, by przy jego skonie być obecnym i zamknąć mu powieki), księdzu Bosko myśl, ażeby on sam pomodlił się o swoje uzdrowienie.

X. Bosko na to odpowiedział:

—„Dajmy temu pokój. Niech Pan Bóg spełni wolę Swoją świętą.“

—„To niech Ksiądz przynajmniej powie: *Panie! jeżeli taka jest Twoja wola, spraw, abym wyzdrowiał!*“

Lecz chory słów tych wymówić nie chciał.

—„Niech mi Ksiądz zrobi tę przyjemność, kochany księże Bosko,“ nalegał przyjaciel, „i niech powtórzy tylko tych kilka słów, ale niech je wypowie ze serca.“

Wtenczas chory, by go zadowolnić, wyszeptał słabym głosem:

—„O tak, Panie! jeżeli taka jest Twoja wola, spraw, abym wyzdrowiał.“

Usłyszawszy te słowa, otarł poczciwy X. Dr. Borel łzy, wypogodził czoło i zawołał: „To wystarczy, teraz jestem pewny swego!“

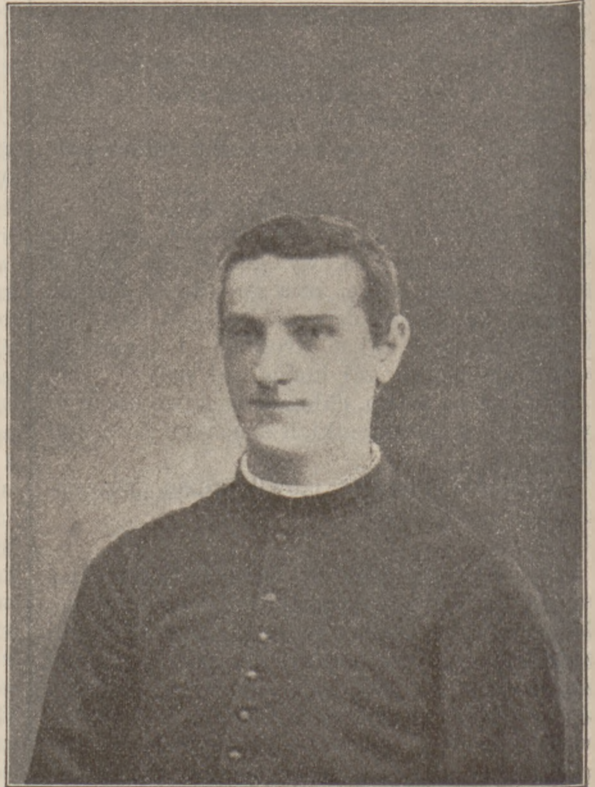
Zdawało się, jak gdyby wiedział na pewne, że wszystkim modlitwom, jakie od samego początku choroby do Boga były zanoszone, niedostawało tylko modlitwy księdza Bosko, by natychmiast były wysłuchane; i nie omylił się w tem przypuszczeniu. Wkrótce bowiem potem chory zapadł w głęboki sen, a gdy się ocknął, niebezpieczeństwo życia już minęło, a on czuł się jakby odrodzony. Rano przybyli dwaj lekarze, Dr. Botta i Dr. Cafasso, prawie pewni, że znajdą księdza Bosko na marach, widząc go zaś jeszcze żywym, badali uważnie jego puls, poczem zgodnie oświadczyli:

—„Kochany księże Bosko! niech Ksiądz podziękuje Matce Najświętszej, gdyż ma do tego rzeczywisty powód!“

Pióro moje nie zdolne opisać wesela, jakiem napełniły się wszystkie serca na wieść, że X. Bosko ma się znacznie lepiej. Radość była tak wielką, że chłopcy z Oratoryum, nie mogąc jej wyrazić słowami, okazywali ją gestykulacyą i łzami.

Co za zmiana! Dzień przedtem płakano z boleści, dzień potem płakano z radości.

—„Bogu Wszechmocnemu niech będą dzięki! Chwała Najświętszej Pannie!“ wołano z zapałem. „Najświętsza Panna nam go wróciła, Ona jest rzeczywiście Pocieszycielką utrapionych!“



X. Franciszek AGOSTA
† 8go lipca 1896 w nurtach *Neuquen.*
(*str.* 69 *nast.*).

Wybuchy te radości i te okrzyki ponowiły się, gdy X. Bosko opierając się na lasce, po raz pierwszy od czasu choroby przybył do Oratoryum.

Było to w pewną niedzielę sierpniową po południu. Jak tylko się dowiedzieli, że owego dnia X. Bosko zamierzył odwiedzić *kaplicę świąteczną*, udali się chłopcy całą gromadą po niego do *Rifugio* (schroniska), gdzie jeszcze przemieszkiwał. Kilkoro z nich, silniejszych, posadziło drogiego konwalescenta na krześle, i nieśli go, jakby w improwizowanej lektyce: reszta towarzyszyła mu, jedni idąc z przodu, drudzy z tyłu, inni znowu otaczając go z boku.

Chłopcy tak dalece wystrzegali się w jakikolwiek sposób mu zaszkodzić, że ledwie odważali się do niego bliżej przystąpić. Wzruszeni byli tak, że wszyscy płakali, a X. Bosko wespół z nimi. Był to widok tak rzewny, radość tak szczera i wprost z serca płynąca, że można ją sobie tylko wyobrazić, lecz nigdy opisać.

W *kaplicy* X. Dr. Borel miał kazanie, w którem mówiąc o łasce, otrzymanej od Pana Boga za wstawieniem Najświętszej Maryi Panny, zachęcał młodzież, by ufność swą zawsze w Niej pokładała, wdzięczność zaś dla niebieskiej Opiekunki okazywała, trwając statecznie w dobrych postanowieniach i uczęszczając pilnie do *kaplicy świątecznej*. Również X. Bosko przemówił do chłopców w niewielu słowach. Pomiędzy innemi powiedział:

—„*Dziękuję wam z całego serca za dowody szczerego przywiązania, jakie mi okazywaliście w ciągu mojej choroby; dziękuję wam również za modlitwy, jakie do Boga wznosiliście o moje wyzdrowienie. Przekonany jestem, że Pan Bóg oddalił odemnie śmierć jedynie dzięki waszym prośbom, proste więc poczucie wdzięczności nakazuje mi poświęcić całe swe życie dla was i pracować dla waszego pożytku, duchownego i doczesnego. To przyrzekam wam święcie, i to będzie moją myślą przewodnią, jak długo Panu Bogu spodoba się pozostawić mnie na ziemi, wy jednakże ze swej strony musicie mi do osiągnięcia celu tego waszem współpracowaniem dopomódz.*“

Przemowę zakończył temi słowy:

—„*Moi kochani chłopcy, tym razem Wszechmogący Bóg, wzruszony waszemi łzami, oddalił śmierć odemnie. Dziękujmy Mu za to z całego serca, lecz pamiętajmy o tem, że czy chcemy, czy nie chcemy, przyjdzie chwila, kiedy tak ja, jak i wy, będziemy musieli umierać. Żyjmy zatem teraz już, jak przystało na dobrych chrześcijan, byśmy się kiedyś mogli wszyscy razem znaleźć w królestwie niebieskiem, gdzie niema więcej śmierci i skąd usuniętym jest na zawsze wszelki płacz i boleść.*“

Następnie wystawiono Najświętszy Sakrament i odśpiewano dziękczynne *Te Deum* z zapałem i prawdziwem nabożeństwem.

Gdy X. Bosko nieco później dowiedział się o ślubach, jakie wielu chłopców bez należytego zastanowienia, ni porady spowiednika, poczyniło, jako roztropny kierownik duchowny zmienił je zaraz na przystępniejsze, łatwiejsze do spełnienia i z większą duchową połączone korzyścią. Surowe więc posty zamienił na proste umartwienia, odmawianie *całego* różańca na *trzecią* jego *część*, lub inne jakie pobożne praktyki religijne, śluby *wieczne* na *doczesne* i t. p.

Choroba powyższa, która księdza Bosko nieledwie przyprowadziła do grobu i taki u wszystkich niepokój wywołała, zaszła na początku lipca r. 1846, kiedy X. Bosko miał właśnie opuścić *Rifugio* (schronisko) i przenieść się na stałe mieszkanie do Oratoryum na Valdocco. Ponieważ jednak mieszkanie nie było jeszcze gotowe, on zaś teraz więcej, niż kiedyindziej potrzebował nad sobą troskliwej opieki i pielęgnującej ręki, by przyjść zupełnie do zdrowia, udał się zatem do Castelnuovo d'Asti, swego rodzinnego miasteczka, by spędzić czas jakiś w Becchi na łonie własnej rodziny.

Na księdzu Bosko wszakże i na jego chłopcach nie sprawdziło się nigdy przysłowie, które opiewa: *Co z oczu, to z głowy*. Byli oni zawsze przedmiotem jego myśli i serdecznych pragnień i odwrotnie: on pozostał stale panem ich serca i woli. Chociaż bowiem X. Dr. Borel, z pomocą księdza Pacchiotti, X. Dr. Vola, X. Dr. Carpano i innych kapłanów turyńskich, pod jego nieobecność prowadził wzorowo *kaplicę świąteczną*, to jednak, gdy zabrakło księdza Bosko, zdawało się, jakoby Oratoryum niedostawało duszy i serca. Ciągle więc mówiono tylko o nim, pytano jeden drugiego, kiedy powróci do Turynu, wszyscy niczego tak bardzo nie pragnęli, jak widzieć go znów między sobą. Zaledwie upłynęło kilka tygodni od czasu wyjazdu księdza Bosko do Castelnuovo d'Asti, zaczęli go chłopcy zarzucać listami, następnie, umówiwszy się między sobą i podzieliwszy na gromadki, wzięli go odwiedzać, robiąc tam i napowrót nie mniej jak 20 mil *) drogi. Zwykle udawali się do Castelnuovo rychło rano, a powracali wieczorem. Oprócz gorącej chęci widzenia księdza Bosko i mówienia z nim, inny jeszcze powód skłaniał ich do wycieczek do Becchi, a mianowicie wieść, jaka się do nich przedostała, że chłopcy z tamtejszych stron zaczęli się już koło niego gromadzić, a nawet, że w domu matki księdza Bosko utworzyło się coś w rodzaju małego Oratoryum. Dowiedziawszy się o tem chłopcy z Oratoryum turyńskiego oświadczyli wręcz, że czują z tego powodu zazdrość i że się na seryo obawiają, ażeby im chłopcy z Castelnuovo księdza Bosko nie wydarli.

Pewnego razu jeden z nich uśmiechając się oświadczył księdzu Bosko rezolutnie:

—„Jedno z dwóch: albo ksiądz Dobrodziej powróci do nas do Turynu, albo my przeniesiemy Oratoryum do Becchi.“

*) = 4 mile polskie.

On ich pocieszał, mówiąc:

—„Bądźcie, moi drodzy, zawsze dobrymi i módlcie się szczerze, a ja wam przyrzekam, że stanę w waszem gronie wpierw jeszcze, zanim na jesień liście spadną z drzewa.“

(Ciąg dalszy nastąpi).

ŁASKI

WYJEDNANE ZA PRZYCZYNĄ

NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

WSPOMOŻENIA WIERNYCH.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Najświętsza Marya Panna, Wspomożenie Wiernych! — Temi słowami składam wraz z moją żoną serdeczne dzięki Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za uzdrowienie naszej córki. Łaskę tę otrzymaliśmy w ciągu nowenny, odprawianej na naszą intencyę w Oratoryum salezyańskiem w kościele *Maria SS. Ausiliatrice* (= Matki Boskiej Wspomożenia) w Turynie. Z wdzięczności posyłam na cele Zgromadzenia salezyańskiego 6 marek i będę także nadal pamiętał o wychowywanej od niego dziatwie.

Bottrop (Westfalia).

Franciszek Kampka.

***

Za uzdrowienie dzieciny po odprawieniu nowenny i Mszy św. przed cudownym obrazem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, w Oratoryum salezyańskiem w Turynie łaskami słynącym, dziękuje

Mysłowice (Górny Śląsk).

Paulina Kurzok.

***

Nowa łaska Maryi! — Z początkiem stycznia b. r. zbliżał się coraz więcej dla syna mego, Franciszka, dzień egzaminu, na pomyślnym wyniku którego jemu i nam rodzicom wiele zależało. Udaliśmy się do OO. Salezyanów z prośbą o nowennę dziatek w Oratoryum turyńskiem przed cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, na naszą intencyę. Nowenna się odprawiła, a 15go stycznia stawał syn mój do egzaminu. Wypadł jak najpomyślniej, za co Bogu Wszechmocnemu i Najświętszej Wspomożycielce niechaj będą dzięki.

Piła (Wielkie Księstwo Poznańskie).

A. i H. Wojanowscy.

***

W załączeniu przesyłamy ofiarę na podziękowanie Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za wysłuchanie prośby, tj. otrzymanie posady, z prośbą o błogosławieństwo dla przedsięwziętej pracy i o zdrowie dla całej mojej rodziny.

Jerzyce (Wielkie Księstwo Poznańskie).

Z. Jakubowicz wraz z żoną.

***

Jan Piątek z Rzeczycy (Górny Śląsk), Pomocnik salezyański, nadsyła na cele Zgromadzenia salezyańskiego ofiarę, ślubowaną przy pewnym procesie, z którego wyszedł zwycięsko.

***

Od dnia, w którym Przewielebny Ojciec wraz ze swymi wychowankami w Oratoryum turyńskiem zaczął odprawiać nowennę na intencyą przyjścia do zdrowia mojej chorej żony, zaraz jej się znacznie polepszyło. Razem z żoną składam za modlitwy serdeczne *„Bóg zapłać!“*, proszę jednakże i nadal o nas nie zapominać, gdyż choroba, o której mówię, bardzo jest przykrą. Będąc niedawno na zebraniu naszego Towarzystwa szewców, wniosłem pod koniec tegoż, aby na cele Zgromadzenia salezyańskiego i jego wychowanków coś uchwaliło, na co członkowie chętnie się zgodzili i złożyli ofiarę na moje ręce, abym ją Przewiel. Ojcu odesłał.

Śrem (Wielkie Księstwo Poznańskie).

Antoni Mayer z żoną.

***

Kto jest cierpiący, na ciele czy na duszy, kto jest w ucisku albo utrapieniu, niech z całą ufnością uda się o pomoc do Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, gdyż przez Nią spływa na Chrześcijan źródło nieprzebrane wszelkich łask Bożych. — Przez dłuższy czas bardzo byłem cierpiący na obie ręce, do tego trapiła mnie bezsenność i nie mogłem wcale pracować. Trwało to tak kilka tygodni. Pewnego dnia, czytając **„Wiadomości salezyańskie“** i widząc, jak wielu za przy-

czyną Najświętszej Wspomożycielki otrzymało łaski, o jakie Ją prosili, przyszło mi natchnienie, udać się również do Niej z prośbą o pomoc i odprawić nowennę wraz z moimi domownikami. Uczyniłem tak i teraz jestem zdrów i mogę dalej pracować na utrzymanie dziatek moich. Za doznaną łaskę publiczne składam podziękowanie u stóp Królowej nieba i ziemi, Najświętszej Wiernych Wspomożycielki.

Jurkowo (Wielkie Księstwo Poznańskie).

P. A.

***

List z odpowiedzią i medaliki Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki otrzymaliśmy i dziękujemy za nie serdecznie. Z serca płynące dzięki składamy również Bogu Wszechmogącemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za to że moja żona może już z łóżka wstać i chodzić. Stało się to po odprawieniu modlitw (nowenny) przed cudownym obrazem Najświętszej wiernych Chrześcijan Wspomożycielki w Oratoryum turyńskiem.

Schalke (Westfalia).

Konrad Daniszewicz.

***

Najświętszej Matce, Wspomożeniu Wiernych, najpokorniejsze zasyłam dzięki za doznaną łaskę.

Śrem (Wielkie Ks. Poznańskie).

L. N. K. wraz z dziećmi.

***

Za łaski otrzymane składam dzięki Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych.

Siemianowice (Górny Śląsk).

L. D.

***

Chwała i cześć niech będzie zawsze Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce! — Serdecznie dziękujemy Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymaną łaskę. Po odprawieniu nowenny w Oratoryum turyńskiem uzdrowionych jest dwoje dzieci, które od malutkości prawego zdrowia nie miały. Bogu Wszechmogącemu niech zato będzie wieczna chwała, a Najświętszej Wspomożycielce cześć i dziękczynienie!

Miechowice (Górny Śląsk).

Jan Trocha.

***

Pomoc Najświętszej Wspomożycielki. Z dopuszczenia Bożego zaniemogłam na krzyż i nogi, tak iż każdy odwiedzający mnie sądził, że z tej ciężkiej i niewymownie bolesnej choroby już nigdy nie wyjdę. Lekarstwa używane zgoła nic a nic nie pomagały. Strapiona niemocą pięciotygodniową udałam się do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, z ufnością, gorąco prosząc Ją o ratowanie z tej bolesnej niedoli. Odprawiwszy nowennę, już dziewiątego dnia poszłam do kościoła i przyjęłam Sakramenta święte.

Matce Boskiej, Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za te i inne jeszcze doznane łaski ja niegodna grzesznica niniejszem pokornie dziękuję. Ona bowiem chce i może nas ratować.

Zarazem wywiązuję się też z mojej obietnicy i na podziękowanie składam na cele salezyańskie i posyłam ofiarę, polecając siebie i swoją rodzinę modlitwom WW. Ojców i ich sierot.

Wielkie Radowiska (Prusy Zachodnie).

Katarzyna Winklewska.

***

Matylda Neumann i Marya Długosz, Pomocnice salezyańskie, zasyłają Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, serdeczne dzięki za łaski odebrane, z prośbą o modlitwę sierot o miłość serdeczną i gorącą ku Bogu i ażeby je Bóg Wszechmogący utrzymywał przy zdrowiu, a osobliwie o łaskę w godzinę śmierci.

Osiek (Górny Śląsk).

***

Serdeczne składam dzięki Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce za wysłuchane prośby. Po złożeniu ofiary na Mszę św., odprawieniu nowenny i przyjęciu medalika, kiedym prosiła o przemienienie mi tego krzyża, Pan Bóg ulitował się nademną i synka mego zabrał do siebie, w 16ym roku będącego, bez mowy, bez słuchu, bez wzroku, nie mogącego chodzić, bez rozwinięcia, a do tego często miewającego napady kurczy. Kapłan przy pogrzebie powiedział: *„nie płakać, ale radować się mamy nad tym męczennikiem, że w 16ym roku życia umarł w stanie łaski Chrztu św."*

Bytom (Górny Śląsk).

Marya Ambroży, wdowa.

***

W ciężkiej chorobie siostry naszej, p. L. G., kiedy jeden z najzdolniejszych lekarzy zwątpił o jej życiu, oświadczając nam: *„tu wiedzą*

moją nic już zdziałać nie potrafię; chorej tylko moc Boska pomódz może," — udaliśmy się do Matki Boskiej, Wspomożycielki Wiernych, z prośbą, aby nam u Serca Jezusowego wyjednała zdrowie dla chorej, przyrzekając, po otrzymaniu tejże łaski, publiczne podziękowanie.

Chora przez 12 tygodni najcięższe przechodziła choroby; teraz — po odprawieniu nowenny — niebezpieczeństwo już minęło. Wywięzując się z danej obietnicy, załączam na cele salezyańskie ofiarę, prosząc o odprawienie nowenny na podziękowanie Panu Bogu za wysłuchaną prośbę i że dzieci nie zostały sierotami, jako też o dalszą pomoc dla chorej.

Środa (Wielkie Księstwo Poznańskie).

P. B.

***

Za polepszenie się w ciężkiej chorobie mojej żony składamy niżej podpisani serdeczne dzięki Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Matce Jego Najświętszej, Wspomożycielce Wiernych. Zarazem dołączam ponownie ofiarę na cele salezyańskie i proszę uprzejmie o odprawienie Mszy św. przed cudownym obrazem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, w Oratoryum turyńskiem, i o *nowennę* na intencyą ubłagania u Najsłodszego Serca Jezusowego za wstawieniem się Najświętszej Chrześcijan Wspomożycielki uzdrowienia córki naszej na reumatyzm cierpiącej.

Góra św. Anny (Górny Śląsk).

Biernacki, nauczyciel emeryt, z żoną.

***

Skutek nowenny.

„. . . kiedy Ojciec rozgniewany siecze,
Szczęśliwy, kto się do Matki ucieczę."
(Z pieśni *„Serdeczna Matko"*).

W tych dniach byliśmy naocznymi świadkami szczególniejszej Opieki, jaką Najświętsza Marya Panna, Wspomożenie Wiernych, otacza nasze Zgromadzenie.

Rzecz miała się, jak następuje.

Dnia 6go lutego b. r. wybuchła w kolegium naszem, a raczej przedarła się gwałtem za mury naszego nowicyatu, lubo całkiem zbyteczna i wcale nieproszona, znana w całym świecie i po całej kuli ziemskiej grasująca, — *influencya.* Zastawszy nas nieprzygotowanych na podobną, najzupełniej niespodziewaną wizytę, rozgościła się od razu w najlepsze i ubezwładniła zaraz w pierwszym dniu 20 kleryków (między nimi 3 Polaków). Widząc X. Dyrektor MANASSERO, że choroba wzięła się do nas na dobre, zalecił całemu domowi odprawić nowennę do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych.

Rozpoczęliśmy ją ochoczo i przy wieczornem błogosławieństwie Najśw. Sakramentu z setki piersi wybijał się okrzyk ku niebu: *Salve Regina! . . . Ad te suspiramus gementes et flentes in hac lacrimarum valle! — Do Ciebie, o Królowo, wzdychamy, jęcząc i łzy roniąc na tym płaczu padole!*

Modlitwa przebija niebiosa i nasze wołanie do Wszechpotężnej Matki nie pozostało płonnem: Matka Najświętsza zwróciła ku nam miłosierne Swoje oczy, a widząc nas z taką ufnością do Siebie biegnących, przygarnęła nasz nowicyat pod płaszcz macierzyńskiej Swej Opieki. Zaraz bowiem w drugim dniu nowenny *influencya* ostygła w swym zapale, i podczas gdy w pierwszym dniu swego pojawienia się owładnęła była 20, to w następnych poprzestawała na 3, lub co najwięcej 4, a zato uwalniała z infirmeryi po pięciu. W drugiej połowie nowenny nikt już prawie nie zachorował, a ci, którzy już byli w infirmeryi, zaczęli stopniowo z niej wychodzić, tak że przy końcu nowenny zostało tam z takich, co się jeszcze dostatecznie nie wykurowali, zaledwie trzech.

Niech za to będą nieskończone dzięki Bogu Najwyższemu, a cześć i chwała Najświętszej Wspomożycielce!

Wywdzięczając się ukochanej naszej Matce za łaskę otrzymaną, prosimy Wiel. X. Redaktora o umieszczenie niniejszego listu w **„Wiadomościach salezyańskich."**

Najświętsza Panno, Wspomożenie Wiernych, módl się za nami, sługami Twymi niegodnymi!

Foglizzo Canavese (Piemont).

Klerycy domu św. Michała.

***

Respice stellam, voca Mariam! — W poważnem dzisiaj (17go lutego b. r.) znajdowałem się niebezpieczeństwie na jeziorze *Lago Maggiore*, z którego mnie wyratowała Najświętsza Marya Panna Wspomożycielka. Powodowany wdzięcznością i związany przyrzeczeniem, pragnę łaskę tę ogłosić ku Jej większej czci w **„Wiadomościach salezyańskich."**

Od samego rana dzisiejszego dnia wicher szalał nad Askoną. Pomimo to wyszliśmy, jak w każdy czwartek, na przechadzkę. *Wilka ciągnie do lasu*, mówi przysłowie; taksamo mnie do jeziora, pomimo kilkakrotnych przyrze-

czeń i postanowień przeciwnych. *„Pójdę nad jezioro,“* myślałem sobie, *„ale pod żadnym warunkiem nie pozwolę wsiąść chłopcom do łódki.“* Chętka jednakże przejażdżki, widok spokojnie kołyszącej się łodzi u brzegu, która zdawała się nas jakby wzywać do siebie, również spokojne na pozór jezioro, wreszcie prośby natarczywe mych chłopców, — tylu naraz pokusom trudno się było oprzeć.

W jednej chwili znaleźliśmy się w łódce: Z. chwycił za wiosła i dalej. Wesoło odbiliśmy od brzegu. Aniśmy się spostrzegli, gdy coraz zwiększające się fale porwały nas w swoje objęcia, ciskając nami na wszystkie strony. Wysiłki Z., by zbliżyć się do brzegu, okazały się próżnymi: fale, drwiąc z nich, pędziły nas w stronę G e r y. Wszyscyśmy drzeli ze strachu, ja zaś najwięcej, na myśl, co się stanie z 10, powierzonymi mi chłopcami, gdy łódka się przewróci. Zacząłem się wtenczas gorąco modlić, wzywając pomocy Najświętszej Maryi Panny W s p o m o ż y c i e l k i. Następnie chwyciłem sam za wiosła, Z. bowiem zmęczony, oszołomiony różnymi wykrzyknikami, jakie ze wszystkich stron go dochodziły, opuścił ręce, rozumując, całkiem zresztą filozoficznie, że raz trzeba i tak umrzeć; prędzej, czy później, — to tylko kwestya czasu.

Ja z jednej strony, O. i Q. z drugiej, dobywaliśmy wszystkich sił, by łódce nadać inny kierunek, pot ciurkiem lał się ze mnie, ręce ustawały, ale wszystko napróżno: ani kroku nie postąpiliśmy naprzód. Coraz większe bałwany uderzały o biedną łódź, a wicher wył szyderczo, jakby naśmiewając się z naszego nieszczęścia. Jezioro zdawało się chcieć zemścić na tych śmiałkach, którzy nie zważając na jego rozdąsanie się, odważyli się je wyzwać na próbę. Bałwan za bałwanem uderzał z piekielną jakąś złością o biedną, jedenastoma osobami przeładowaną łódkę, a położenie nasze stawało się z każdą chwilą groźniejsze, zwłaszcza że znajdowaliśmy się na linii parowca, który roztrącając wody, byłby zwiększył jeszcze rozhukane bałwany.

Doświadczyłem na sobie całej prawdy przysłowia: *Chcesz nauczyć się modlić, idź na morze.* Zacząłem się znowu modlić, przyrzekając Najświętszej Pannie ogłosić to jako szczególniejszą łaskę, jeżeli szczęśliwie na brzeg się wydostaniemy. Po kilku minutach, które zdawały się godzinami, wiatr ustał o tyle, iż mogliśmy się zbliżyć do lądu. Odetchnąłem wolniej, dziękując Najśw. Pannie W s p o m o ż y c i e l c e za otrzymaną łaskę. Z okrzykiem: *„siamo salvi!“* (= ocaleliśmy!), wyskakiwali chłopcy, jeden po drugim, na ziemię. Borykaliśmy się z bałwanami przeszło 1 ½ godziny. Parowiec spóźnił się wskutek wzburzonego jeziora o jakie 15 minut i temu tylko mamy do zawdzięczenia, że nie zastał nas na linii, którą przechodzi.

Jestem mocno przekonany, że jeżeliśmy wyszli cało z widocznego niebezpieczeństwa śmierci, mamy to do zawdzięczenia przedewszystkiem Najświętszej Maryi Pannie W s p o m o ż y c i e l c e. Nikt bowiem nie byłby nam pospieszył na ratunek, gdyż jak daleko oko nasze mogło sięgnąć, nie widzieliśmy żywej duszy ani na jeziorze ani na brzegu.

A s c o n a (Szwajcarya).

Kl. Emil M u s i a ł.

***

Nadsyłam ofiarę na światło przed cudownym obrazem Matki Boskiej W s p o m o ż y c i e l k i w T u r y n i e na podziękowanie za łaskę, którą mi wyjednała, że mi ręka po operacyi znacznie się polepszyła.

C h o r z ó w (Górny Śląsk).

Paulina P e l k a.

***

Dziękuję Wiel. OO. S a l e z y a n o m za *nowennę*, którą ich dziatwa w O r a t o r y u m turyńskiem na moją i mojego dziecka intencyą odprawiła. Od czasu nowenny jeszczem u lekarza nie była, za co Najśw. Maryi Pannie W s p o m o ż y c i e l c e z całego serca dzięki składam i ofiarę, na jaką mnie chwilowo stać, niniejszem przesyłam.

K a t o w i c e (Górny Śląsk).

Paulina S c h u l t z.

***

Pomocnice salezyańskie, A. S. M u c h a, Rozalia C z o r o n i Teresa S a l o n e k, serdeczne dzięki składają Najświętszej Maryi Pannie, W s p o m o ż e n i u W i e r n y c h, za łaski otrzymane w ciągu *nowenny*, na ich intencyą przed cudownym obrazem tejże Najśw. W s p o m o ż y c i e l k i w kościele salezyańskim w O r a t o r y u m św. Franciszka Salezego w T u r y n i e, odprawionej.

K u p p (Górny Śląsk).

Paweł P l o t n i k.

***

Najświętszej Maryi Pannie, W s p o m o ż e n i u W i e r n y c h, w O r a t o r y u m salezyańskiem w T u r y n i e łaskami słynącej, dzięki serdeczne zasyłam za wysłuchanie moich

próśb w pewnej bardzo dla mnie ważnej a nader zawikłanej sprawie. Upraszam o ogłoszenie nowej tej łaski na większą cześć Najświętszej Wspomożycielki w **„Wiadomościach salezyańskich“** i posyłam ofiarę na dziatwę salezyańską.

Głupczyce (Górny Śląsk).

Anna Engel, wdowa.

***

Córka zmarłej ś. p. Florentyny Luppa z Kluczborka serdeczne składa dzięki Najświętszej wszystkich wiernych Chrześcijan Wspomożycielce za to, iż po odprawieniu *nowenny* w kościele *Maria SS. Ausiliatrice* przez dziatwę salezyańską w Turynie, matka jej żadnych już nie czuła boleści i mogła spokojnie przygotować się na drogę do wieczności.

Srokowiec (Górny Śląsk).

Marya Hettwer.

***

Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, serdeczne składam dzięki wraz z moją żoną za to, iż się raczyła zlitować nad moją córką, cierpiącą jeszcze od drugiego święta zeszłej Wielkiejnocy, i wyjednała jej tę łaskę, iż przynajmniej już dobrze chodzi. Odkąd zostałem *Pomocnikiem salezyańskim* bardzo wiele już doznałem łask za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, wdzięczność zaś w zamian za nie pragnę Świętej Matuchnie okazać tem, iż wedle możności i sił starać się będę pozyskać jak najwięcej członków do *Związków* salezyańskich.

Grabów (Wielkie Księstwo Poznańskie).

Antoni Błaszczyński.

***

Wielebnym OO. Salezyanom posyłam ofiarę na podziękowanie za odprawienie na moją intencyę *nowenny* i za łaski, otrzymane za przyczyną Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki, zwłaszcza zaś za przywrócenie zdrowia mojej żonie.

Gorazdze (Górny Śląsk).

Józef Lasończyk.

***

Na cześć Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, zasyłam skromną ofiarę na podziękowanie za przywrócenie mi zdrowia.

Huta Herminy (Górny Śląsk).

Albin Gross.

***

Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, dziękuję niniejszem za otrzymaną, bardzo ważną łaskę, — wybawienie mnie z wielkich trudności. Dziękczynienie to proszę umieścić w **„Wiadomościach salezyańskich.“** Przy tej sposobności posyłam czcigodnym OO. Salezyanom ofiary na ich misye, częścią odemnie, częścią zaś zebrane od nowych *Pomocników*, którzy wielką w ogólności okazują chęć wspierania Zgromadzenia salezyańskiego i tegoż zakładów.

Wanne (Westfalia).

Antoni Kaźmierczak.

***

Z wdzięcznem sercem przesyłam przekazem pocztowym ofiarę na podziękowanie Panu Bogu za odebrane łaski za wstawieniem się Przeczystej Bogarodzicielki, Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, z pokorną prośbą, ażeby Przewielebność Wasza raczyła odprawić Mszą św. do Najśw. Maryi Panny w celu uproszenia pomocy i łask Bożych dla osoby, Panu Bogu i Jej wiadomej, a zarazem spełnienia gorących moich życzeń.

Wyrzysk (Wielkie Księstwo Poznańskie).

Pałżewicz, nauczyciel.

***

Zasyłam ofiarę na Mszę św. jako podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za uzdrowienie oczu. Chorowałam bowiem na nie, a skoro się na to użaliłam przed niebieską Lekarką i złożyłam na tę intencyą ofiarę, odzyskałam zdrowie, za co Najświętszej Panience z głębi serca wyrażam niniejszem wdzięczność i składam podziękowanie.

Mikulczyce (Górny Śląsk).

Agnieszka Pradella.

***

Przysyłam ofiarę na cele salezyańskie jako podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za wysłuchanie mej prośby. Niech Pan Bóg błogosławi misyonarzom salezyańskim!

Oborniki (Wielkie Księstwo Poznańskie).

Klemens Stefański.

***

Najświętsza Marya Panna, Wspomożenie Wiernych, dopomogła! — Czcigodny X. Redaktorze! Przysyłam niniejszem 30 marek na cele salezyańskie wraz z ofiarą na misye Zgromadzenia salezyańskiego wśród Indyan amerykańskich na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce za otrzymaną łaskę, tj. pomoc w ciężkiem położeniu. W grudniu zeszłego roku zaniemogłam ciężko. Czując się bliską śmierci, zwróciłam się z całą ufnością o pomoc do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, ślubując Jej, że złożę ofiarę na cele OO. Salezyanów, otrzymaną zaś łaskę ogłoszę w **„Wiadomościach salezyańskich.“** Prośba moja natychmiast została wysłuchaną. We dwa tygodnie byłam już całkowicie zdrową i odtąd mogę na nowo oddawać się mojemu zawodowi.

Królewska Huta (Górny Śląsk).

Jadwiga Adamus.

***

Franciszek i Marya Jany, z Martinschacht na Górnym Śląsku, przysyłają ofiarę na podziękowanie Najświętszej Wspomożycielce za to, iż ich córce już o wiele lepiej na oczy.

***

Bardzo mnie serce boli, że nie mogę Wam większej przesłać sumy na wzniosłe Wasze cele, kochani OO. Salezyanie! Jakkolwiekbądź, pragnę się niniejszem uiścić z danej obietnicy, którą ślubowałem Panu Bogu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za uzdrowienie mojego dziecięcia i żony mojej. Polecam się również nadal modlitwom Waszym i Waszych sierot.

Halda załęzka (Górny Śląsk).

Wilhelm Zdebel.

***

Kochani OO. Salezyanie! Donoszę Wam, iż osoba, za którą razem z Waszą dziatwą w Oratoryum turyńskiem nowennę do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, odprawialiście, przyszła już o tyle do zdrowia, że może chodzić. Z wdzięczności dla Najświętszej Wspomożycielki posyła ona na Wasze zakłady 10 marek i poleca się nadal z całym swoim domem Opiece Najświętszemu chrześcijan Wspomożeniu, prosząc zarazem o przysłanie kilku medalików.

Łekno (Wielkie Księstwo Poznańskie).

Marya Grabowska.

***

Wiel. IMCI X. Gołębiewski, pleban w Szynwałdzie (Prusy Zachodnie), nadsyła ofiarę *in gratiarum actionem Mariae, Auxilio Christianorum, ex voto.*

***

Marya Klepek z Laurahuty (Górny Śląsk) serdeczne składa dzięki Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za wyzdrowienie dziecięcia.

***

Dotrzymując uczynionej obietnicy, składam niniejszem najgorętsze podziękowanie Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za Opiekę i pomoc, jakiej mi udzielić raczyła w dwóch procesach. Po odprawieniu *nowenny* na moją intencyą przez dziatwę salezyańską w Oratoryum turyńskiem, sprawiedliwość została mi wymierzoną i proces wypadł po mojej myśli. Za co niech będzie cześć i chwała Najświętszej Wspomożycielce!

Pobiedziska (Wielkie Księstwo Poznańskie).

Andrzej Muszyński.

***

Niniejszem składam serdeczne *„Bóg zapłać!“* za przysłanie mi rocznika I (1897) **„Wiadomości salezyańskich,“** z którego się wielce ucieszyłem, bom się wiele doczytał o pracach i czynnościach wielce przez nas ukochanych OO. Salezyanów.

Przy tej sposobności serdeczne składam podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymaną pracę, o jaką się starałem. Otrzymałem ją niezawodnie także dzięki wstawieniu się mego św. Patrona, Antoniego Padewskiego, za co niech Panu Jezusowi i Jego Najświętszej Matce wieczna będzie chwała.

Poznań.

Antoni Konopka.

***

Matce Najświętszej, Wspomożeniu Wiernych, z głębi serca zanoszę dzięki za wyzdrowienie.

Hegenscheidt Colonie (Górny Śląsk).

Katarzyna Woźnica.

***

Zasyłam ofiarę Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Chrześcijan, za otrzymane, za Jej przemożnem wstawieniem się, dla mnie łaski.

Wyrek (Górny Śląsk).

Marcin Szczerba.

***

Piętnastoletniego syna mego, Ignacego, nawiedziły niedawno, raz po raz, wypadki nieszczęśliwe takie, iż chyba je do końca życia będzie pamiętał. Nie wspominając już nic o *róży*, którą szczęśliwie przebył, nadmienię tylko o ostatniem nieszczęściu, jakie go spotkało. Miał czaszkę podziurawioną, połowę twarzy całkiem spuchłą, przy jednem oku zaś (podkową) nieledwie roztrzaskaną. Przywołany lekarz pozeszywał ją wprawdzie, obstawał jednakże przy swojem, że „*już po oku.*“ Chłopiec, przyszedłszy nieco do siebie, zapytał:

—„Czy już oka mieć nie będę?“

Ja mu na to odpowiedziałem:

—„Proś Najświętszą Maryą Pannę Wspomożycielkę; przyrzecz, że będziesz Ją zawsze miłował, Panu Bogu wiernie służył, a zawsze z wielkiem nabożeństwem odmawiał pacierz i *Anioł Pański.*“

Chłopiec przyrzekł to z największą gotowością, ja także ślubowałem Najświętszej Pannie Wspomożycielce, że będę aż do śmierci Różaniec św. odmawiał, jeżeli Matka Boska stanie do pomocy.

Pomogła. Chłopiec wyzdrowiał. Oko ocalało.

Składając za to Lekarce niebieskiej z serca płynące dzięki, proszę Matkę Najświętszą Wspomożycielkę także nadal o pomoc i Opiekę nademną i nad moją rodziną.

Sulmierzyce (Wielkie Księstwo Poznańskie).

Franciszek Laskowski.

***

Kto się znajduje w smutku, niech się uda do Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, a niezawodnie będzie pocieszon! Cześć i dziękczynienie niech zawsze będzie Najświętszej Pannie Wspomożycielce, gdyż Ona jest ucieczką utrapionych! — Otrzymałem list z domu od mojej siostry, w którym mi donosiła, że od dłuższego już czasu leżała ciężką złożona chorobą. Wiele wydała na lekarzy i na różne leki, lecz wszystko nadaremno: choroba wzmagała się z dnia na dzień i już zwątpiono o jej wyzdrowieniu. Ponieważ usilnie prosiła mego młodszego brata, Jana, i mnie, ażebyśmy się za nią modlili, zatem zwróciłem się do mego czcigodnego księdza dyrektora z prośbą o radę, jakie mianowicie modlitwy i praktyki religijne byłyby w niniejszym wypadku najodpowiedniejsze i które (po ludzku sądząc) najprędzejby pożądany skutek odniosły.

X. dyrektor Bianchi dał mi medalik Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, i obrazek, przedstawiający księdza Bosko, zalecając, ażeby siostra zawiesiła sobie medalik na szyi i odprawiła *nowennę* w tej intencyi, ażeby Matka Najświętsza, Wspomożenie Wiernych, za pośrednictwem Jej gorącego czciciela i wiernego sługi, X. Jana Bosko, raczyła ją uzdrowić.

I o dziwy! Otrzymuję od siostry list, w którym mi pisze, że nowenny na wskazaną intencyę jeszcze nie była ukończyła, a Matka Najświętsza Wspomożycielka już jej zdrowie raczyła przywrócić.

Zdrowa i uszczęśliwiona siostra przysyła 10 marek na cele salezyańskie, jako drobną ofiarę za otrzymaną łaskę.

W jej, mego brata Jana i mojem imieniu, składam publiczne dzięki najdroższej naszej niebieskiej Matce, potężnej Opiekunce Zgromadzenia naszego, ażeby wszyscy nasi Pomocnicy o tem byli zawsze przekonani i wiedzieli, że Najświętsza Marya Panna, Wspomożenie Wiernych, jest Lekarką na wszystkie choroby i że żaden, kto się do Niej z ufnością i żywą wiarą ucieka, nigdy nie zostanie zawiedziony.

Ivrea (Piemont).

Kl. Franciszek Symior.

***

Posyłam ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed cudownym obrazem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za otrzymaną łaskę. Poleciłam się Jej w Opiekę, kiedym się udawała do sądu, na który byłam wezwaną całkiem niesłusznie. Byłam oskarżoną od żyda, który nawet przysiągł przeciwko mnie, a pomimo tego sprawy nie

wygrał, za co składam publiczne podziękowanie Najświętszej Wspomożycielce i polecam się Jej nadal w Opiekę.

Osielec (Galicya).

Anna Guzik.



Tomasz Walasiak z Czarnotek (Wielkie Księstwo Poznańskie) na podziękowanie za otrzymaną łaskę składa ofiarę na cele Zgromadzenia salezyańskiego i prosi o Mszą św. do Najsłodszego Serca Jezusowego.



Kazimiera Krzyżagórska z Kuchar (Wielkie Księstwo Poznańskie) z wdzięczności za doznaną łaskę nadsyła ofiarę na cele salezyańskie.



Czcigodnego X. Redaktora upraszam mocno, aby w **„Wiadomościach salezyańskich“** umieścić raczył gorące nasze podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za przywrócenie zdrowia Franciszce Kempa z Rojowa, za którą odmawialiśmy nowennę.

Ostrzeszów (Wielkie Księstwo Poznańskie).

Eleonora Szurmińska.



Serdeczne składam dzięki Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za łaski, których, dzięki modlitwom dziatwy salezyańskiej w Oratoryum turyńskiem, doznałem. Dzięki składa również matka mojej żony, która od dłuższego już czasu zaniemogłszy, napróżno się do różnych lekarzy o pomoc była udawała, gdyż żaden jej dopomódz nie mógł. Kiedy już tak na zdrowiu zapadła, że o własnych siłach powstać nie była zdolna, przyszła mi szczęśliwa myśl, aby się udać do Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Chrześcijan, i Jej prosić o uzdrowienie naszej matki. Napisałem zatem prośbę do OO. Salezyanów do Turynu, ażeby wraz ze swymi sierotami na tę intencyą rozpoczęli modlitwy. Sam również wraz z żoną odprawiałem nowennę. I co się stało? Nasza kochana matka za kilka dni łóżko opuściła i cieszy się o wiele lepszem zdrowiem.

Z wdzięczności więc ku niebieskiej Lekarce, a naszej Najświetszej Wspomożycielce, proszę to skromne moje podziękowanie umieścić w **„Wiadomościach salezyańskich,“** ażeby w ten sposób Matce Najświętszej choć drobną cząstkę hołdu i czci, jaką jestem przepełniony, złożyć, wszystkim zaś Pomocnikom salezyańskim wskazać, do kogo we wszelkich swoich troskach mają się o pomoc skuteczną udawać.

Najświętsza Maryo Panno, Wspomożenie Wiernych, módl się za nami grzesznymi, którzy się do Ciebie uciekamy!

Mülheim nad Renem.

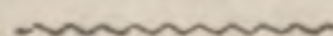
Antoni Naparty.



Serdeczne dziękczynienie składam Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, gdyż po odprawieniu nowenny w Oratoryum turyńskiem otrzymaliśmy łaski, o jakie Ją byliśmy prosili.

Siedlików (Wielkie Księstwo Poznańskie).

Jan Adamczyk.

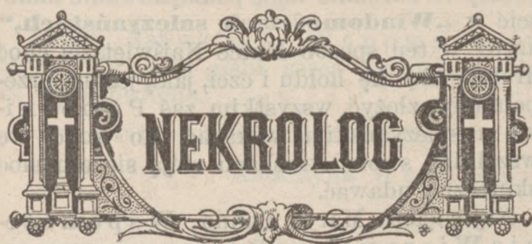


OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., Urbana VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść pisma niniejszego wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim cudom i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.





ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.

Apostel Marya, — *Katowice*, Górny Śląsk.
Balcerowiak Julianna, — *Gostyń*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Beyzym, hr. — *Chyrów*, Galicya.
Biernat Piotr, — *Zagory*, Prusy Zachodnie.
X. Borkowski Paschalis, wikaryusz, — *Rawa*, Galicya.
Brykczyński M., m. rzeźnicki, — *Poznań*.
Brzenczak Joanna, — *Racibórz*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Buchta Agnieszka, — *Górne Hejduki*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*.
Buchta Wincenty, — *Słubsko*, Górny Śląsk.
Chowaniec Marcin, — *Morgi*, Górny Śląsk.
Domachowski H, m. piekarski, — *Świecie*, Prusy Zachodnie.
Franczus Ignacy, — *Battenbruch*, Westfalia.
Gall Augustyn, powroźnik, — *Brzeźno*, Prusy Zachodnie.
Garyantysiewicz Wincenty, — *Sulmierzyce*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
X. Gencarz Stanisław, proboszcz, — *Wadowice górne*, Galicya.
Gnatzy Marya, — *Ober-Kunzendorf*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
X. Gnutkiewicz Józef, — *Nowy Sącz*, Galicya.
Grulkowski Michał, — *Bartoszów las*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 80 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Grzesiewski S., księgarz, — *Jutrosin*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Haza-Radlic Bernard, właściciel dóbr, — *Lewice*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
X. Herma Franciszek, emeryt, — *Kęty*, Galicya.
Jakubiak Gertruda, — *Kuchary*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
X. Janczy Jakób, proboszcz, — *Żegocina*, Galicya.
Kafka, hutnik, — *Neugoretzko*, Górny Śląsk.
Kamiński Karol, — *Zaborze*, Górny Śląsk.
Koziarczyk Józef, — Górny Śląsk.
Kwiatkowski Jan, — *Golub*, Prusy Zachodnie.
Kupka Karolina, — *Miedar*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 61 franków na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Leschniewski, — *Huta Wilhelminy*, Górny Śląsk.
Lorek Zacheusz, — *Ruda*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Łosiński Michał, — *Wildau*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Lueck Szczepan, — *Ujście*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
(Rodzina nadesłała 80 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Luppa Florentyna, — *Kluczbork*, Górny Śląsk.
Maciejowitz Karolina, — *Rojca*, Górny Śląsk.
Marek Mikołaj, — *Petersdorf*, Górny Śląsk.
Męczarski J., m. szewski, — *Gostyń*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Musielak Franciszek, — *Kozłowa góra*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Nowak Wincenty, — *Pyskowice*, Górny Śląsk.
X. Nyrkowski Stanisław, proboszcz, — *Sokołów*, Galicya.
X. Pacuła Andrzej, proboszcz, — *Tyrawa wołoska*, Galicya.
Pałkowski Antoni, — *Kraków*, Galicya.
(Rodzina nadesłała 75 franków na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
X. Piskorski Michał, proboszcz, — *Żuków*, Galicya.
Popliński, kupiec, — *Piła*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
X. Priebe Jan, proboszcz, — *Biała*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Raczyński Dominik Wawrzyniec, — Wielkie Księstwo Poznańskie.
(Rodzina nadesłała 100 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Reich Franciszek, — *Niemieckie Piekary*, Górny Śląsk.
Rutkowska Franciszka, — *Ujście*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
(Rodzina nadesłała 80 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Rybicki Tomasz, — *Środa*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
(Rodzina nadesłała 100 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Scheja Bartłomiej, — *Janów*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 80 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Sklarzik Józef, — *Jeżowa*, Górny Śląsk.
X. Sowicki Stanisław, proboszcz, — *Sidzin*, Galicya.
Stankowski N., m. szewski, — *Poniec*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
X. Szeligowski Józef, — *Lwów*, Galicya.
X. Szymański Ignacy, proboszcz, — *Dąbrówka*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
X. Temple Jan, proboszcz, — *Hałcnów*, Galicya.
Urbański J., m. siodlarski, — *Xiąż*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Wegelt M., m. blachnierski, — *Kórnik*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
X. Wolczak, — *Loslau*, Górny Śląsk.
X. Wroniewski Tomasz, proboszcz, — *Brzeźnica*, Galicya.
Zielka Ferdynand, — *Podjas*, Prusy Zachodnie.
Ziurek Józef, — *Królewska Huta*, Górny Śląsk.

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Za pozwoleniem władzy duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino. — Drukarnia salezyańska. Turyn, 1898.